ŚWIATOWID

9 LISTOPADA 1935
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
nr. 45

11. XI. 1918
11. XI. 1935

W 17=LECIE NIEPODLEGŁOŚCI



AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“.

CZEŚĆ ARMII POLSKIEJ!!

ECHA ZADUSZEK.



W Dzień Zaduszek szef rządu, prezes Rady Ministrów Zyndram-Kościałkowski wraz z marszałkiem Senatu Prystorem i marszałkiem Sejmu Carem złożył w imieniu rządu i obu izb parlamentarnych wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w stolicy. Na zdjęciu w środku premjer Kościałkowski, na lewo marszałek Senatu Prystor, na prawo marszałek Sejmu Car.

Ag. Fot „Światowid"

WĘGIERSKI MINISTER OŚWIATY W WARSZAWIE.

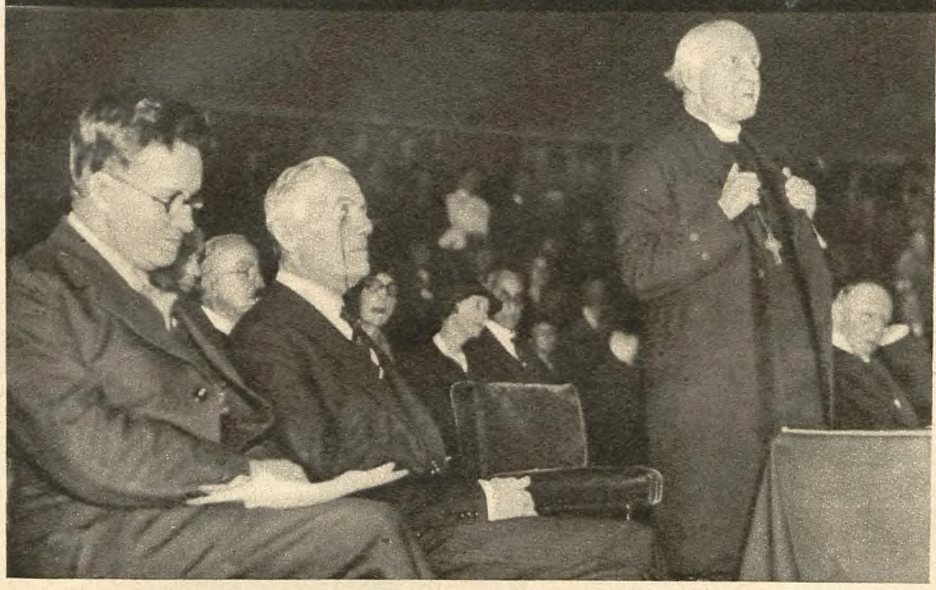




Do Polski przybył węgierski min. Oświaty p. Balint Homan celem zacieśnienia polsko-węgierskich stosunków kulturalnych. Podczas pobytu węgierskiego gościa w stolicy odbyło się tam otwarcie Instytutu Polsko-Węgierskiego. Na zdjęciu poświęcenie lokalu Instytutu w Pałacu Staszica. Stoją od prawej ks. biskup Szlagowski, min. Homan, kier. min. W. R. i O. P. prof. Chyliński i poseł węg. min. Hory.

W kole: Na inauguracyjnem posiedzeniu Instytutu Polsko-Węgierskiego w Warszawie, odbytem w Pałacu Staszica programowe przemówienie wobec licznie zebranych przedstawicieli władz i świata nauki i kultury wygłosił min. Balint Homan. Na zdjęciu stół prezydjalny i część sali w chwili, gdy min. Homan wygłasza swe przemówienie.

KAMPANJA WYBORCZA W ANGLJI ROZPOCZĘTA.



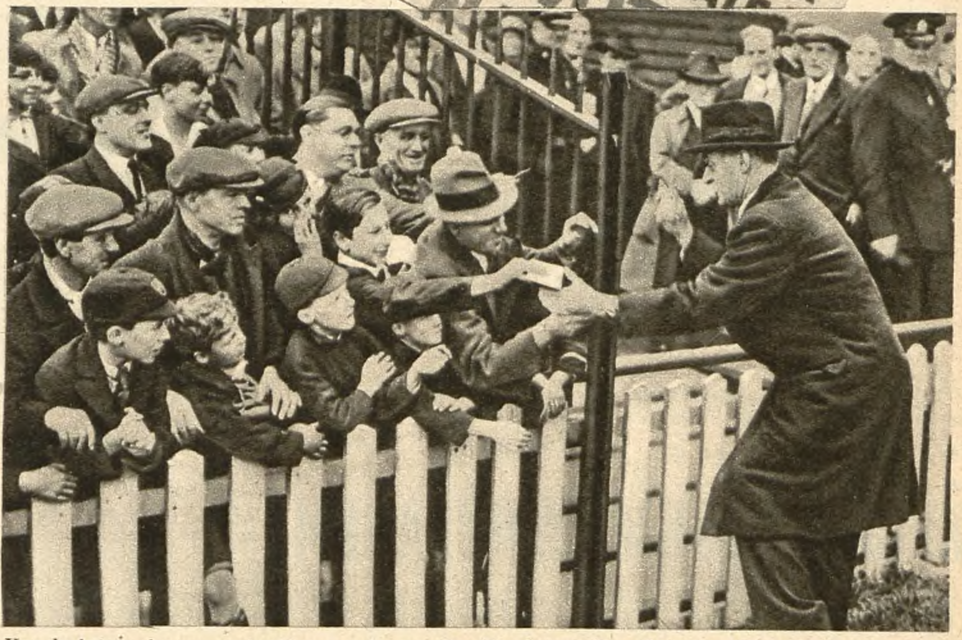
Arcybiskup z Canterbury, przemawiający na wiecu związku przyjaciół Ligi Narodów w Londynie przeciw wojnie w Abisynji. Obok, drugi od lewej siedzi Lord Austen Chamberlain, jeden z głównych przywódców konserwatystów, pragnących wygrać wybory swą pokojową polityką, za którą oświadcza się opinja Anglji.



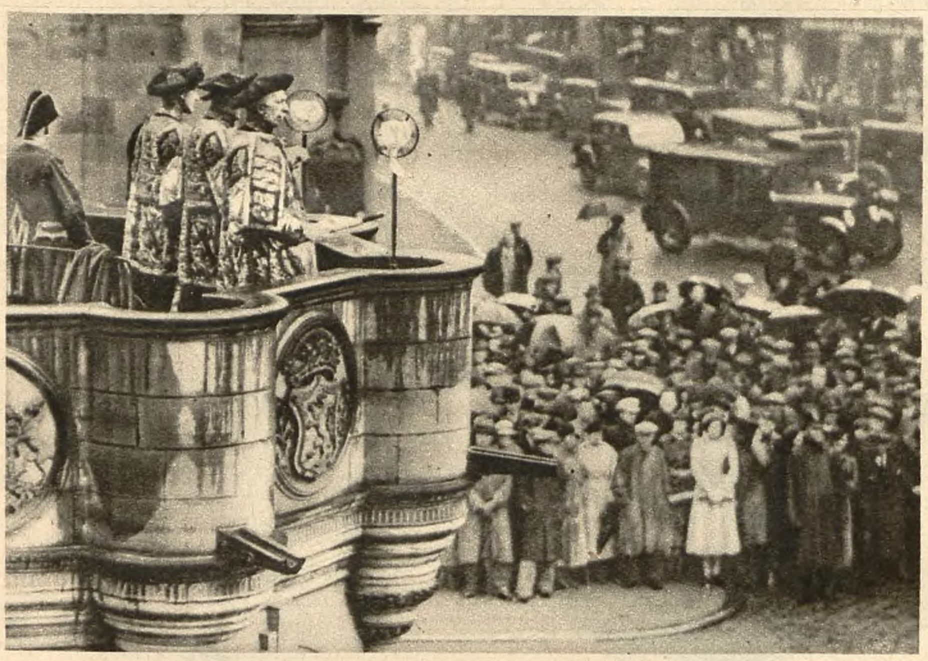
Angielskie afisze wyborcze. Pierwszy od lewej afisz Partji Pracy, po prawej obecnego Rządu Narodowego.

Dnia 15 listopada odbędą się w Anglji wybory do parlamentu, który został przedwcześnie rozwiązany, gdyż kadencja jego kończyła się dopiero za rok. Ale konserwatyści, rządzący obecnie Anglją, przyszli do przekonania, że wobec naprężonej sytuacji zagranicznej, w związku z wybuchem wojny włosko-abisyńskiej, lepiej, aby opinja publiczna Wielkiej Brytanji już dzisiaj wypowiedziała się, czy popiera politykę rządu, stojącego na straży pokoju i uważającego utrzymanie pokoju za naczelny punkt swojej polityki.

To przyśpieszenie terminu wyborów bardzo się nie podoba socjalistom (Patrja Pracy), rozumiejącym doskonale, że sprytni konserwatyści puścili abisyńską wodę na swój młyn i że cała ta deklamacja o pokoju i wzniosłych ideałach jest tylko na to, aby utrzymać się przy władzy i zainteresowanie wyborców skierować na sprawy zagraniczne, a nie wewnętrzne.



Kandydatem konserwatystów w okręgu Deptford jest Sir Malcolm Campbell, automobilowy mistrz świata. Zjawił się on na meczu piłkarskim w Londynie i rozdaje autografy rozentuzjazmowanej publiczności.



Heroldzi w historycznych strojach ogłaszają w Edenburgu rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów.

Jest w Anglji w zwyczaju, że zasadniczo do wyborów od niepamiętnych czasów stają tylko dwie partje. I dnia 15 listopada b. r. dokona się właściwie rozgrywka pomiędzy konserwatystami a socjalistami, gdyż liberali, ongiś bardzo wpływowa partja, z której szeregu wyszedł Lloyd George, Grey i Asquith, dzisiaj nie mają prawie żadnych wpływów.

Zdaje się, że zwyciężą konserwatyści, gdyż sytuacja jest zbyt poważna, aby można się bawić w eksperymenty i zmianę rządu.

Charakterystycznem jest, że gdy w całej Europie parlamentaryzm przechodzi kryzys, w Anglji cieszy się on nadal zaufaniem społeczeństwa. Ale też i społeczeństwo to jest odpowiednio dojrzałe i dlatego na posłów wybiera ludzi zasłużonych i uczciwych.

Ujarzmienie potoku.



P. wicewoj. krak. dr Małaszyński wygłasza przemówienie. Obok po prawej ks. dziekan Stabrawa, po lewej starosta limanowski p. Małkowski. Zdjęcia Ag. Fot. „ŚWIATOWID".



Zapora na Mszance w powiecie Limanowskim (wojew. krakowskie), której poświęcenia dokonano dn. 3 bm.

W jednej z przepięknych dolin powiatu limanowskiego przepływa potok Mszanka, obok którego przechodzi droga Mszana Górna — Lubomierz — Szczawa — Kamienica, stanowiąca ważną dla tego powiatu arterję komunikacyjną. Niepozorny naogół potoczek stawał się groźny z chwilą przyboru, zalewając wielkie obszary i niszcząc drogę.

Z dotkliwą tą bolączką ludność miejscowa zapoznała b. wojewodę krakowskiego min. Raczkiewicza w czasie jego podróży po województwie krakowskiem, odbywanej przed kilkoma miesiącami. Na polecenie wojewody Raczkiewicza, wydział komunikacyjno-budowlany woj. krak. przystąpił do prac regulacyjnych tego potoku, które zabezpieczą okolice i ową drogę przed zalewaniem. Potok zostaje ujęty w mocne wały, a w poprzek niego wybudowanych będzie pięć tam regulacyjnych. Dotychczas wzniesiono dwie tamy, których poświęcenia dokonano w ub. niedzielę w obecności wicewoj. dr. Małaszyńskiego.

ŻYCIE POLSKIE ZA OCEANEM



W Buenos Aires dyrektor Muzeum Sztuki don Attillo Chiappori (pierwszy od lewej) w obecności konsula polskiego p. Dostala i jego małżonki oraz znakomitego pianisty Mieczysława Münza dokonał otwarcia wystawy obrazów p. Antoniny Lalewiczowej, żony muzyka Jerzego. Prasa brazylijska wyraża się z pełnem uznaniem o pracach p. Lalewiczowej. Na zdjęciu moment otwarcia wystawy. W pośrodku p. Lalewiczowa.

KOKIETKI ABISYŃSKIE.



Dziewczyna abisyńska, występująca w lokalu nocnym we fraku.



Zeuropeizowana Abisynka

Jest bardzo trudno określić, jak wygląda typowa Abisynka, kraj ten bowiem zamieszkują ludzie, należący do najrozmaitszych ras i plemion.

Za najpiękniejsze Abisynki uchodzą kobiety z plemienia Galla. Są one smukłe, dobrze zbudowane i nadzwyczaj powabne. Dojrzewają bardzo wcześnie, bo już w 14-tym roku życia i wtedy wychodzą zamąż. W 30—40-tym roku każda Abisynka jest przeważnie zgrzybiałą staruszką, — jak wszystkie kobiety afrykańskie.

Kobiety „Szankala" reprezentują rasę najbrzydszą i wywodzą się od murzyńskich plemion niewolniczych.

Do najpopularniejszych zabiegów kosmetycznych kobiet afrykańskich należy smarowanie włosów tłuszczem wielbłądzim, który jełczejąc na słońcu, wydaje odrażający zapach, gotów ochłodzić zapędy erotyczne każdego Europejczyka, zwłaszcza, że „kwiaty" Abisynji są przeważnie odrażająco brudne.

Od niepamiętnych czasów dostarcza Abisynja niewolnic dla różnych kacyków i władców afrykańskich i arabskich. Centrum tego handlu znajduje się w Gondarze. Wprawdzie niewolnictwo zostało w Abisynji uroczyście zniesione w 1923 r., ale tylko na papierze, gdyż rozporządzenia tego nikt nie respektuje, przedewszystkiem zaś kościół etjopski, grożący ekskomuniką każdemu niewolnikowi, który opuszcza swego pana. Targi na niewolnice odbywają się w Debba Marcos. Są one wystawiane na sprzedaż nago, a dziewczęta dla odróżnienia od mężatek, mają głowy golone.

Największą klątwą dla kobiety abisyńskiej jest bezdzietność.

Szalejąca w Abisynji wojna włożyła na kobiety tamtejsze nowe obowiązki. Stosownie do starych tradycyj idą one w pole ze swoimi mężami i gotują im strawę, a także zachęcają ich do wytrwania. Kobiety abisyńskie są bowiem gorącemi patrjotkami.



Dziewczyna z plemienia Galla.



Abisynki w swych typowych strojach i fryzurach.

SOWIECKI MARSZAŁEK



Oddział sowiecki, który opuścił się na tyły nieprzyjaciela na spadochronach w czasie manewrów w rejonie Kijowa.



Generalissimus armji sowieckiej gen. Woroszyłow, który w najbliższej przyszłości zostanie zamianowany marszałkiem.

Generalissimus armji sowieckiej gen. Woroszyłow otrzyma niebawem szlify marszałkowskie. Ma to być nagroda za zorganizowanie i postawienie jej na należytym poziomie. Zadanie to było niełatwe, gdyż armja rosyjska po rewolucji, wyzbywszy się oficerów carskich, pozostała niemal bez dowódców. Woroszyłow jednak umiał luźne watachy, jakie włóczyły się po Rosji skupić w jedną całość, zaprowadzić karność i natchnąć swe szeregi nowym duchem.

Dziś armja sowiecka liczy w stanie pokoju około 700.000 żołnierzy i wedle zgodnej opinji ekspertów zagranicznych stoi znacznie wyżej od carskiej.

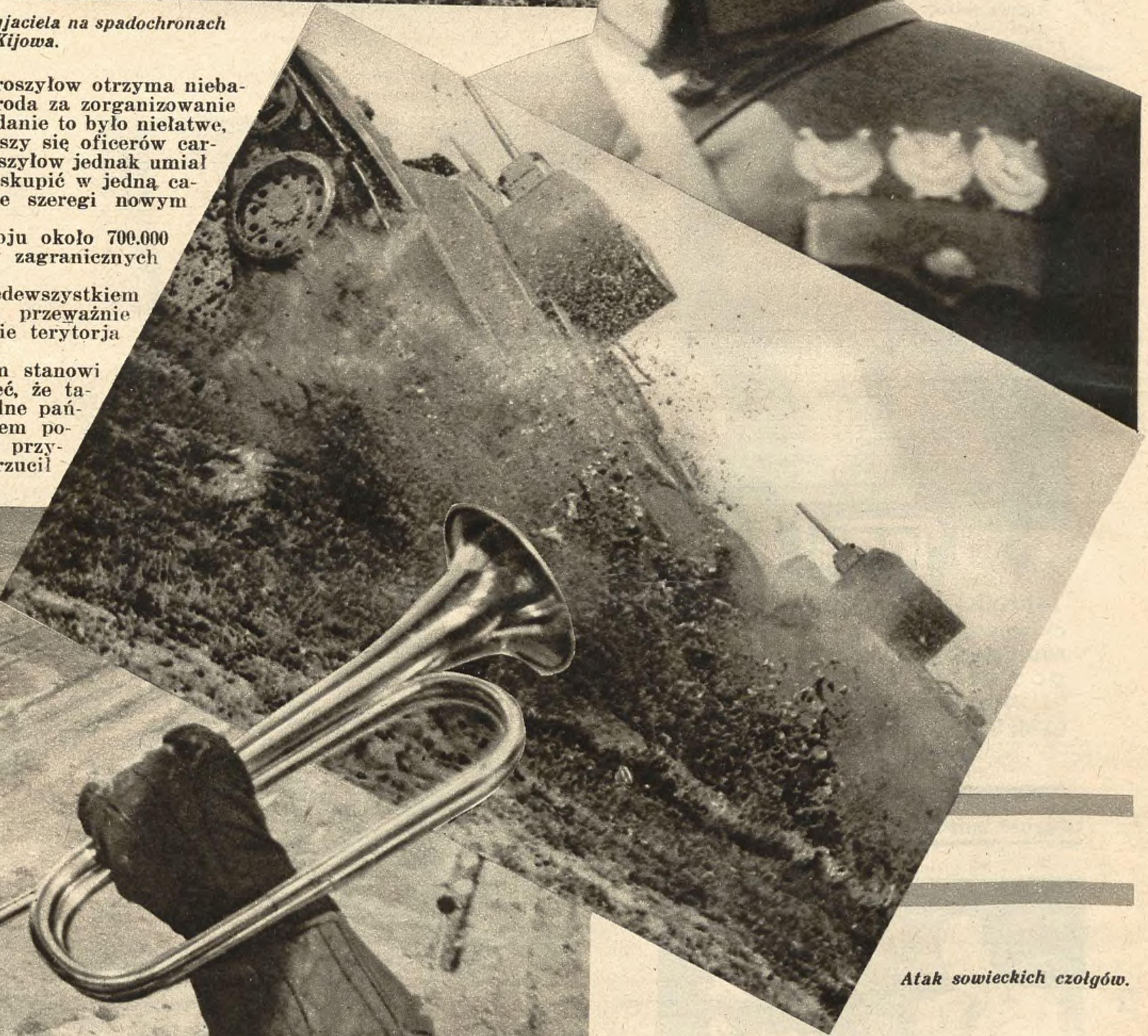
Oczkiem w głowie Woroszyłowa jest przedewszystkiem lotnictwo. Posiada ono doskonałe aparaty, przeważnie o wielkim zasięgu, ze względu na olbrzymie terytorja Rosji i bardzo liczne kadry lotników.

Osobny rozdział w lotnictwie sowieckiem stanowi spadochroniarstwo. Śmiało można powiedzieć, że takiej ilości skoczków, jak Sowiety niema żadne państwo europejskie. W Moskwie skaczą bowiem poprostu wszyscy, od dzieci do starców. Dość przypomnieć, że był wypadek, iż z aeroplanu rzucił się na ochotnika ze spadochronem pewien chłop, który już przekroczył siedmdziesiątkę. Po wylądowaniu twierdził on, że była to najpiękniejsza chwila w jego życiu.

Prawdziwą zaś sensację wzbudził wyczyn oddziału piechoty czerwonej, który w czasie manewrów w rejonie Kijowa opuścił się na pojedynczych spadochronach i zaszedł na tyły nieprzyjacielowi.

Wielką pieczą otacza Woroszyłow także wojska pancerne, a Sowiety rozporządzają pokaźną ilością czołgów i zmotoryzowanych baterej.

Tak się przedstawia 17-letni dorobek komisarza Woroszyłowa, który w sprawach wojskowych był amatorem. Ten jednak ślusarz z zawodu, w dziecinnych latach zarabiający na życie żebraniną, jest obecnie czołową postacią na Kremlu i przyjacielem Stalina, który na znak wdzięczności wręczy mu niebawem buławę marszałkowską.



Atak sowieckich czołgów.

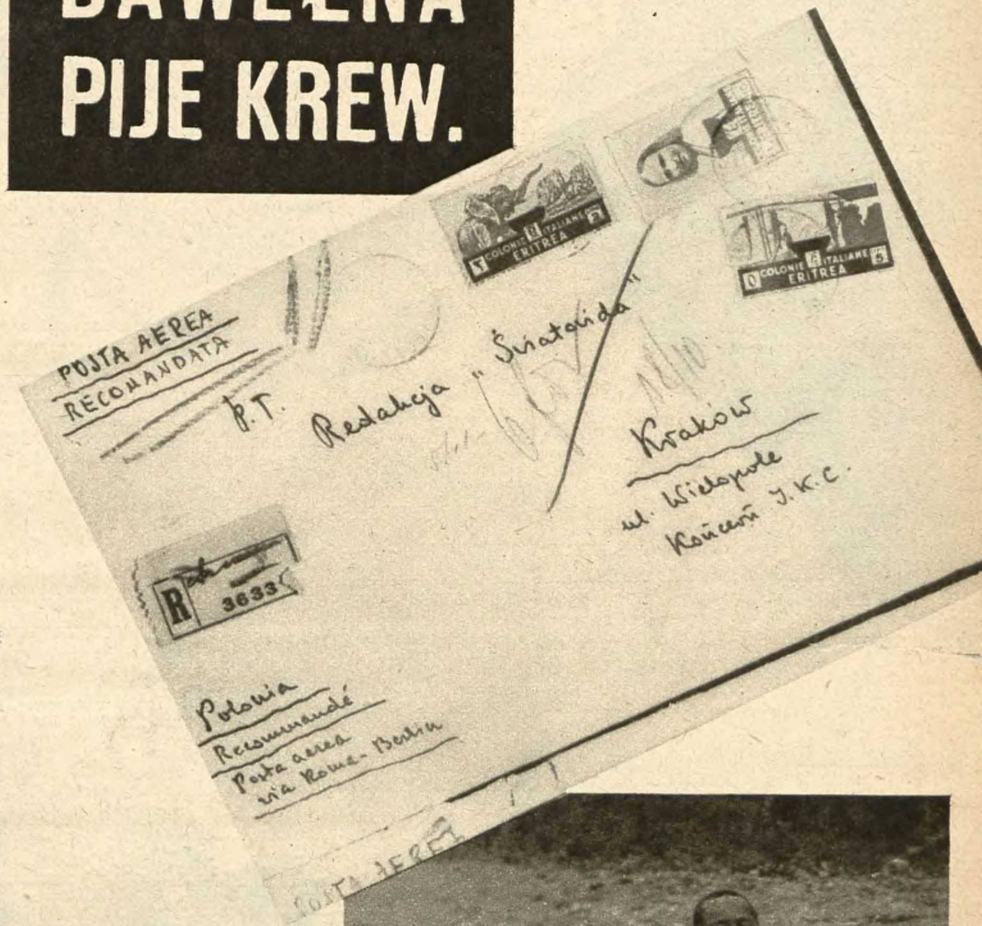


Trębacz sowiecki z oddziału czołgów.
Zdjęcia INTERNATIONAL PRESS PHOTO SERVICE, Warszawa



Abisyńczyk przy krośnie.
Max Gerlach, Berlin.

BAWEŁNA PIJE KREW.



Koperta listu poleconego, który nadszedł z frontu abisyńskiego do redakcji „Swiatowida" z fotografjami.

Włosi nie tają się z tem, że ich wyprawa do Abisynji jest przedewszystkiem wojną o surowce, w pierwszym zaś rzędzie o bawełnę, której potrzebują do swego przemysłu wojennego i tekstylnego. W Abisynji zaś, szczególnie w okolicach jeziora Tana znajdują się idealne tereny pod uprawę bawełny. Przebiegli Japończycy jeszcze przed kilku laty zdołali od negusa uzyskać koncesję, obejmującą 3 miljony hektarów i rozpoczęli tam zakładać plantacje bawełny, budząc wielki niepokój planami swojemi w Anglji, która w Sudanie posiada potężną bazę przemysłu bawełnianego.



Chłopcy abisyńscy, zajęci zwijaniem bawełny.
Max Gerlach, Berlin

Usadowienie się Włochów nad jeziorem Tana i wybudowanie tamy na Niebieskim Nilu, uczyniłoby cały sudański przemysł bawełniany zależnym od Rzymu, który z pewnością robiłby wszystko, aby wrzeciona nie tylko w Sudanie i w Egipcie, ale także w Lancaster stały nieczynne.

Bawełna jednak lubi krew, bawełna pije krew i dlatego Włosi za nasiona tego krzewu zapłacą morzem krwi i furami złota.

Ale Włosi mimo tego idą naprzód. Surowce bowiem w nowoczesnem gospodarstwie są równie dobrze potrzebne, jak rekruci i armaty. Bez zapasu odpowiednich surowców, niema też wygranej wojny. Przekonali się o tem Niemcy i Austrjacy w 1918 r.

Największym producentem bawełny na świecie są Stany Zjednoczone A. P., potem idą Indje, Egipt, Sowiety, Chiny, Brazylja, Meksyk itd. Około 15 miljonów robotników jest zajętych przy uprawie bawełny, a 2 i pół miljona w przemyśle bawełnianym.

Ogółem pracuje na świecie 150 miljonów wrzecion, z czego w Anglji 56 miljonów, w St. Zjedn. A. P. 37, we Francji 10, w Niemczech 9 i pół miljona, w Polsce 1,300.000.

Krzew bawełniany, którego nasiona, pokryte pilśnią długich włosów, obskubane i oczyszczone, dają bawełnę, wymaga tropikalnego klimatu i mokrego gruntu, udając się do wysokości 1,300 m nad poziom morza. Praca przy zbiorze bawełny jest bardzo ciężka. Corocznie dziesiątki tysięcy robotników bawełnianych, zajętych na plantacjach, ginie też na malarję i żółtą febrę.

Jak to na wojence ładnie...

(Oryginalna korespondecja „Światowida z frontu abisyńskiego).

Nce afrykańskie są bardzo zimne. Przysuwamy się też coraz bliżej ogniska, rzucającego krwawe błyski na krajobraz tonący w pomroce nocy. Obok ciągną kolumny włoskie w stronę frontu, znaczonego linją połyskujących na firmamencie rakiet, które jak lampy zapalają się w ciemnościach, powoli szybują w dół i potem gasną.

Mój towarzysz por. R. z Florencji z zainteresowaniem czyta list, który właśnie otrzymał z dalekiej ojczyzny. Ze wzruszeniem sylabizuje poszczególne słowa, powtarzając głośno ważniejsze ustępy.

Nie przerywam mu. Zajęty zresztą jestem beznadziejną walką z komarami, których miljardy unoszą się w powietrzu, stanowiąc najdokuczliwszą plagę frontu abisyńskiego. Nielitościwe te owady, spragnione krwi ludzkiej i niosące zarodki śmiertelnej choroby, spędzają sen z oczu nawet najbardziej utrudzonych żołnierzy.

Zaraza czyha tu zresztą na każdym kroku. Dopadasz napół żywy do wody i po kilku dniach padasz ofiarą tyfusu. Otarłeś się o krajowca a wstrętne białe wszy przynoszą ci tyfus plamisty. Z obawą wchodzisz do każdej osady ludzkiej, gdyż pełno tu trędowatych. Trzy czwarte kobiet i mężczyzn jest tu chorych na kiłę. Czerwonka panuje także nagminnie w tych przeklętym kraju.

Całe szczęście, że Włosi zastosowali cały arsenał najrozmaitszych środków, aby zapobiec epidemjom i utrzymać stan sanitarny swych wojsk na jaknajlepszym poziomie. Niemała to zasługa instytutu chorób tropikalnych w Rzymie, którego szef bawi obecnie przy sztabie gen. de Bono, wydając na miejscu odpowiednie instrukcje.

— Najgorsze, zaczyna mój przyjaciel Włoch, ukończywszy czytanie listu, to są hjeny. Czy słyszysz ich wycie?

Natężam słuch i rzeczywiście łowię jakieś niesamowite dźwięki, coś jak szczekanie psa i kwilenie dziecka.

— To hjeny! Biada rannemu, który zostanie sam w polu. Na rano zostaną z niego tylko białe kości. Te bestje stały się teraz tak natrętne, że bez obawy podchodzą do oddziałów.

Rozmowę naszą głuszą przekleństwa poganiaczy mułów i wojsk technicznych, udających się na front. Droga jest wąska. Unoszą się nad nią tumany rudego kurzu. Porządku pilnują żandarmi na motocyklach. Ruch jest jednostronny, biada więc, gdy drogę zatarasuje jakieś zdefektowane auto, gdyż wtedy cała kolumna, ciągnąca się na kilometry, staje.

Pieszo idą tylko artylerzyści, piechotę zaś przewozi się na autach.

Jak dotąd wszelkie wiadomości o krwawych, zaciętych walkach na froncie abisyńskim, jakich pełno jest w gazetach europejskich, należy włożyć między bajki. Abisyńczycy bowiem unikają spotkań, cofają się w góry.

Robi się coraz zimniej. Otulam się w płaszcz. Do świtu jeszcze kilka godzin. Mój porucznik popijając czarną kawę snuje różowe plany na przyszłość:

— Jak zdobędziemy Abisynję, skolonizujemy ją i ucywilizujemy, a przez to przybliżymy do Europy. Nie rozumiem, dlaczego Europa, a właściwie Anglja, przeszkadza nam w tem? Przecież Abisynja to zlepek, a obecny jej cesarz przyszedł do władzy wytruwszy tych, którzy mu stali na drodze.

Słucham jednem uchem, ale czuję, że głowa zaczyna mi ciężyć i za chwilę zasypiam.

W dwie godziny później budzi mnie energiczne szarpnięcie.

— Wstawać, słyszę krzepki głos, maszerujemy na front.

Szybko dosiadam muła (narowiste zwierzę rzuca się i jak może ogania od much) i ruszamy w drogę. Wiedzie ona nad przepaściami. Jedno potknięcie się, a śmierć niechybna. Ale zwierzę idzie pewnie po gładkich skałach i wspina się wspaniale. Powoli upał zaczyna doskwierać. Język zamienia się w kawał suchej skóry, a oczy zalewa pot. W rozrzedzonem powietrzu trudno oddychać. Za szklankę wody dałbym pół życia. Ale do najbliższej studni jeszcze pół dnia drogi. Wyciągam więc cytrynę i zraszam jej sokiem spieczone wargi.

Tymczasem na niebie pokazują się samoloty. Leci „La Disperata", włoska eskadra bombowa. Motory samolotów rozśpiewały się i grają „Giovinezzę".

Wiliam.



Córka negusa zajmuje się energicznie obroną kraju, organizując pomoc sanitarną dla żołnierzy.



Tak wyglądają typowe domy w Abisynji. Są one budowane przeważnie z gliny i trzciny. Na zdjęciu jedna z uliczek w Addis-Abeba.



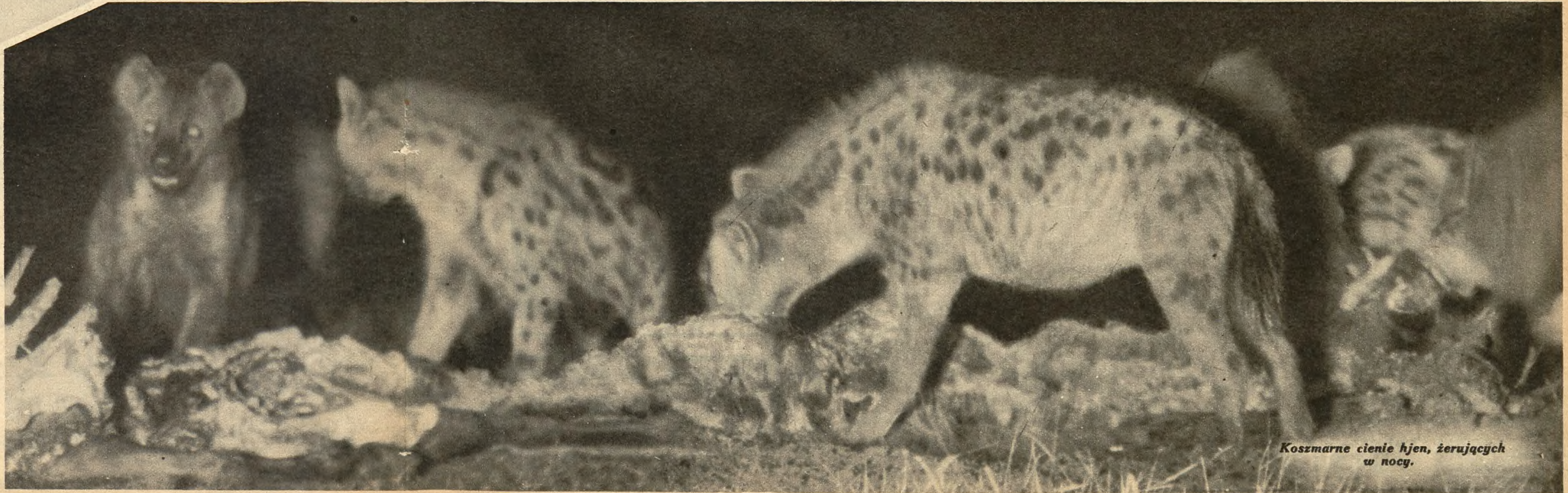
Pałac Rasa w Harrarze, kierującego obroną na tym odcinku frontu abisyńskiego.
The New York Times.



Ras Gugsa, zamianowany przez Włochów gubernatorem prowincji Tigre, udaje się autem po rozkazy do gen. de Bono. Photo Nyt.



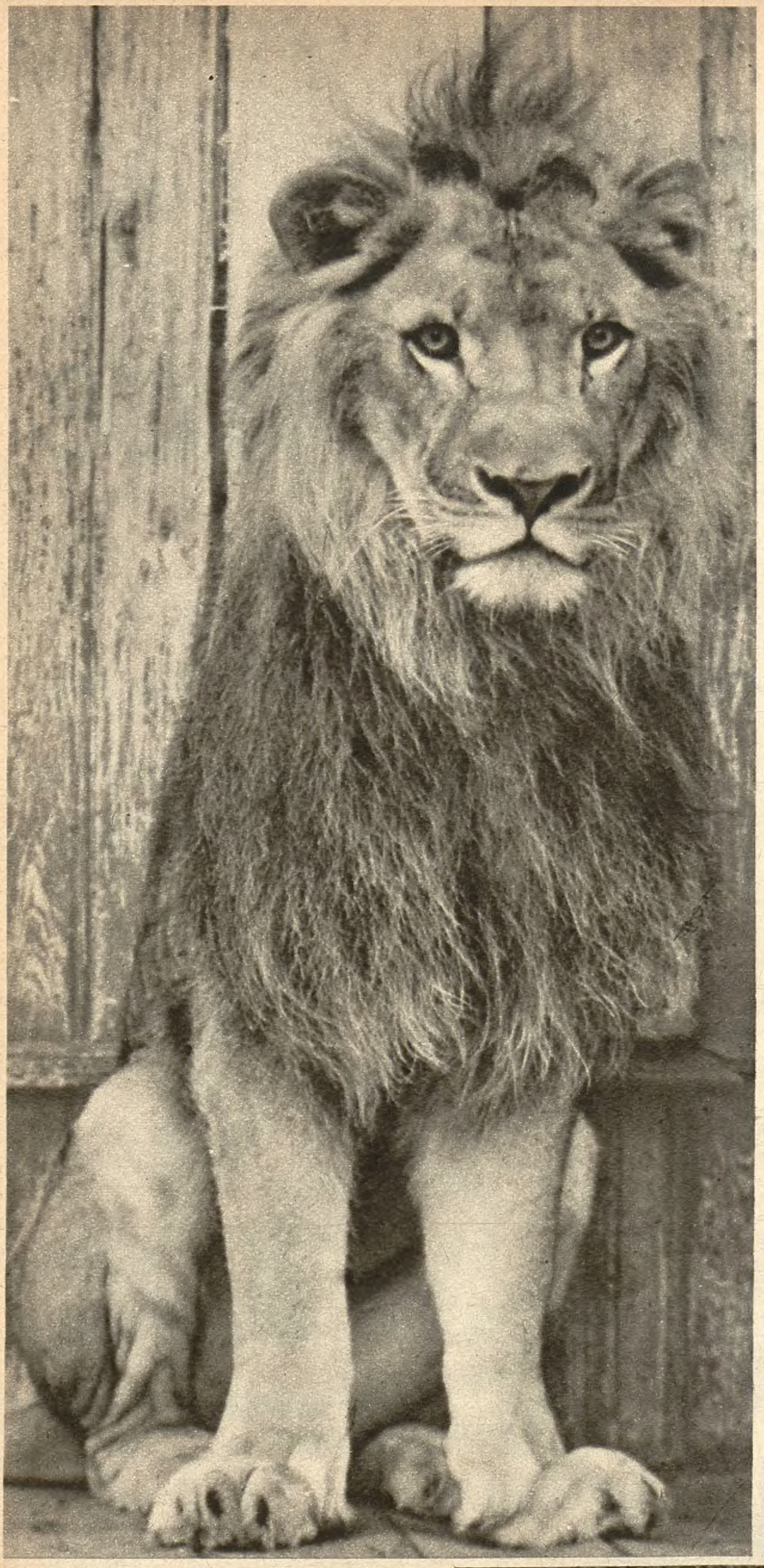
Osły zarekwirowane przez Włochów w rejonie Adui. Zwierzęta te oddają nieocenione usługi na przepaścistych drogach i ścieżkach Abisynji.



Koszmarne cienie hjen, żerujących w nocy.

JEGO KRÓLEWSKA WYSOKOŚĆ „MENELIK".

Wywiad „Światowida" z lwem abisyńskim w Ogrodzie Zoologicznym w Warszawie



Lew abisyński z Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, przysłany w darze przez negusa P. Prezydentowi R. P.

Dość liczny światek zwierzęcy w warszawskiem Zoo, pochodzący z różnych stron Abisynji, przeżywał niedawno podniosłą uroczystość. — Z kraju objętego od paru tygodni krwawą wojną, przybył jeszcze przed wybuchem tej pożogi okazały lew, król zwierząt. Przybył na pokładzie okrętu do Gdyni, stąd zaś pociągiem wprawdzie nie salonowym, lecz zwykłą towarówką, zawitał do naszej stolicy, by osieroconemu światkowi zwierząt abisyńskich być ojcem i opiekunem.

Światek ten jest dość liczny: pawjany płaszczowe, hjeny, szakale, zebry, lamparty, żyrafa, antylopy ginu, serwale, a z ptactwa flamingi — oto jego przedstawiciele.

Przyjazd króla jegomości! Toż to świetna i rzadka okazja! Wywiad z królem.

Gdybyśmy żyli w świecie bajek, nie trudnoby to było. Człowiek nauczyłby się od jakiegoś czarodzieja języka zwierząt i mógłby odbyć pogawędkę. No, ale to nic. Spróbujemy pogadać z tym lwem. Wrócił świeżo z pustyni, przeżył dużo, widział dużo, niech gada.

* * *

Dżdżysty dzień październikowy. Większość zwierząt w warszawskiem ich królestwie, pozostającem pod łaskawym protektoratem J. Wysokości dyr. Żabińskiego, przebywa mimo szarugi na dworze, t. j. w klatkach.

Mijamy w towarzystwie fotoreportera różne zagrody i zagródki, wylewiska i stawy, gdzie wydry, bobry, względnie ptactwo wodne zażywa kąpieli, przechodzimy obok rozkosznych (przez kratę!) niedźwiadków i niedźwiedzi i zbliżamy się do pałacu królewskiego.

Wspaniały „rex bestiarum" lew Apollo „pan z wielką grzywą", spoczywa w towarzystwie dwóch „pań" lwic, ubiegających się o jego względy. Trzecia „pani małżonka" od niedawna szczęśliwa matka przebywa w oddzielnej ubikacji, zajęta całkowicie swojemi maleństwami.

Obok króla zwierząt przebywa para tygrysów-zazdrośników, które niechętnie spoglądają na sąsiednią klatkę i od czasu do czasu pokazują straszliwe uzębienie, nie cofając się niekiedy i przed wyraźnemi prowokacjami w stronę Apolla i jego pań. Rodzina królewska oczywiście bagatelizuje te głupie dąsy pasiastych, rudych bengalczyków. Czasem tylko Apollo wyda z siebie potężny ryk niezadowolenia, lub przyskoczy do kraty z zębami, ale naogół nic nie zakłóca sąsiedzkich stosunków.

— Gdzież jest ten abisyńczyk? — pytamy jednego z dozorców.

— Zamknięty! A panowie skąd?

— My z prasy, chcemy się zapoznać z przybyszem z najmodniejszego dziś kraju na świecie, ewentualnie coś niecoś dowiedzieć się o nim...

Uprzejmość jest cechą charakterystyczną służby w państwie zwierząt dyr. Żabińskiego.

Wchodzimy „od tyłu". Mimo całej wersalskości, jaką staramy się stosować na „królewskim dworze", musimy na wstępie stwierdzić, że w tem królewskiem mieszkaniu strasznie śmierdzi! No trudno! Nic się na to nie poradzi.

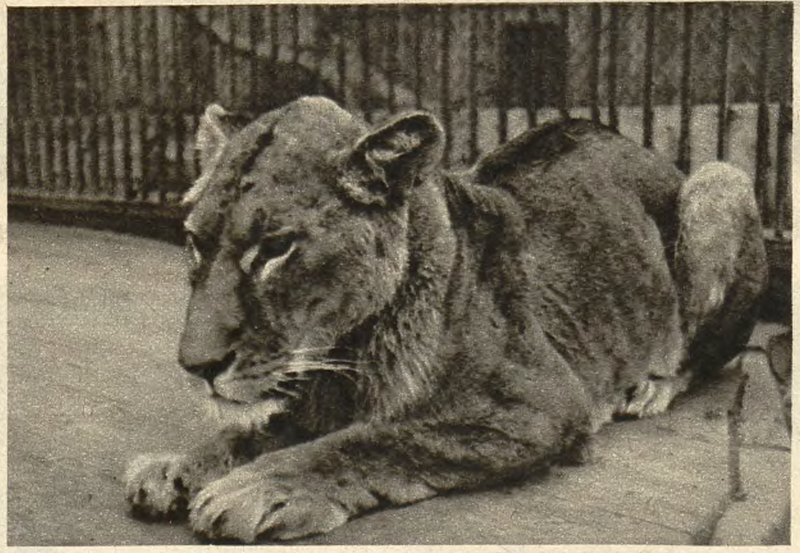
— Ten pierwszy — rzuca szeptem dozorca i usuwa się na bok — to abisyńczyk!

J. K. Wysokość leży na półce, która mu w tej ubikacji zastępuje tron i patrzy łaskawym wzrokiem, wyraźnie zapraszającym do wnętrza.

Chętniebyśmy weszli, ale ponieważ już przedtem zdołaliśmy zasięgnąć języka, że Jego Wysokość jest przed śniadaniem, więc lepiej nie ryzykować.

— Jak się Wasza Królewska Mość czuje w Polsce?

— Dziękuję — odpowiada płowy abisyńczyk — można wytrzymać.



Lwica, upatrzona na małżonkę „Menelika".

Zdjęcia Ag. fot. „Światowid".

— Czy W. K. M. jest zadowolony z otoczenia, towarzystwa, wiktu itd.?

— Nie mogę narzekać. Przeciwnie, jestem wdzięczny dyr. Żabińskiemu za system odżywiania, który przypomina mi czasy, kiedy byłem na pustynnych piaskach kraju negusa.

— Czy wolno wiedzieć, czem też W. K. M. się obżera?

— Koniną lub cielęciem. Co drugi dzień podają mi tu 14 kg tego schabu. Prócz tego dają mi tu coś, co w języku tubylczym zowie się krupnikiem.

— Krupnik? Czyżby W. K. M. był alkoholikiem?

— Nieee! Skądże znowu. Krupnik, który spożywam, to preparat roślinny.

— O ile się nie mylę, ssaki, do których Wasza Królewska Wysokość raczy należeć, są raczej mięsożernemi czworonogami.

— Oj, młody człowieku — uśmiechnął się lew — widzę, żeś się musiał kiepsko uczyć zoologji w szkole. Czy ci nie wiadomo, młodzieńcze, że król pustyni, kiedy ułowi antylopę, najpierw rozpruwa brzuch i łapczywie obżera się jelitami, w których znajduje się nieprzetrawiony pokarm roślinny.

Jego Wysokość tłumacząc nam tajniki spraw żołądkowych, raczyła dźwignąć się z pościeli i stanąć na czterech łapach. Teraz dopiero zauważyliśmy jego całą okazałość. Choć przyznać trzeba, że nasz, w ogrodzie zrodzony Apollo na pierwszy rzut oka wydaje się wspanialszy.

Dojrzał snać to nasze rozczarowanie król pustyni, bo uśmiechnął się i rzekł:

— Widzę, że z rozczarowaniem pan mi się przygląda. Grzywa się panu szanownemu nie podoba, co?!

— Istotnie Wasza Królewska Wysokość, trocnę jakby przerzedzona i przykrótka...

— Ha! — ryknął nagle nam rozmówca — to nie to, co u tego waszego pętaka, picusia, lalusia, wymuskanego, wydmuchanego, który prawdziwej pustyni na oczy nie widział, który z niebezpieczeństwem spotykał się jedynie przez żelazne kraty. Takie lalusiowate grzywy mają tylko lwy w niewoli narodzone.

Król zirytował się. Wybiegł z budynku do zewnętrznej klatki. Pobiegliśmy za nim.

— Królu, królu, przecież nasz interwiew jeszcze nie skończony. Dlaczego król ucieka. Czy to warto się byle czem irytować?

— Macie rację. Mówmy dalej.

— Król wspomniał o jadaniu mięsa co drugi dzień. Czy nie lepiej codziennie, a mniej? Zawsze to na żołądek lepiej...

— Oj, niedoświadczony człowieku. Na wolności też codziennie się nie jada. Czasami upoluje się antylopę, czy inne bydlę, wtedy zjada się odrazu większą ilość. Tam na pustyni nie mamy lodowni, żeby móc niedojedzone mięsiwo chować na jutro. Dyr. Żabiński, który doskonale zna nasze życie, stara się nam ten pobyt, dla dobra nauki, w niewoli o ile możności upodobnić we wszystkiem do życia w pustyni. Doceniamy też całkowicie jego wysiłki i darzymy go zupełnem zaufaniem.

— Jeszcze jedno pytanie. Jak imię Waszej Królewskiej Mości?

— Zwą mnie tu „Menelik I". Tymczasowo, bo właściwe imię nada mi dopiero Pan Prezydent Rzeczypospolitej, którego jestem własnością. Sądzę, że szanowny pan wie, iż Haile Sellassie przysłał mnie tu w charakterze podarunku.

— A jak Wasza Król. Mość przebył drogę do Polski?

— Nie mogę narzekać. Pomieszczenie miałem wygodne. Okręt był też przyzwoity. Tylko w waszym porcie miałem trochę kłopotu. Listy „uwierzytelniające" szły osobno i przyszły z opóźnieniem. W porcie zaś nikt nie wiedział, poco przyjechałem i do kogo należę. Dopiero telefon do Warszawy do p. dyr. Żabińskiego i drugi telefon z Zamku wyjaśniły sprawę. I jak widzicie, jestem i mieszkam u was.

— Czy długo Wasza Król. Mość pozostanie w gościnie dyr. Żabińskiego?

— Nie wiem, to zależy od Pana Prezydenta. Sądzę jednak, że decyzja waszej Głowy Państwa pozwoli mi tu pozostać.

— Czy W. K. Mość pozwoli się sfotografować? „Światowid" pragnąłby swoim czytelnikom pokazać, jak wygląda prawdziwy król pustyni, przybyły z Abisynji.

— „Światowid", „Światowid", aha, znam. Do Afryki też nieraz to pismo zachodzi. Pamiętam, raz zjadłem jakiegoś typa i w ubraniu znalazłem to pismo. Ładne pismo, tylko farba zbyt silnie pachnie. Przez długi czas potem chorowałem na żołądek...

Zrobiliśmy fotografje. Autografu nie wzięliśmy, bo podobno „Menelik" nie włada piórem.

B. Si.

W ŚWIECIE NIEWIDOMYCH DZIECI.



Niewidomy malec z zapałem oddaje się czytaniu palcami zajmującej książki.



Ociemniali chłopcy bawią się na świeżem powietrzu w godzinach wolnych od zajęć.



Dom dla ociemniałych chłopców w Laskach (województwo warszawskie).
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Ociemniały chłopczyk w izbie chorych.

Dla większości ludzi fakt utraty wzroku kojarzy się z pojęciem ogromnego nieszczęścia. Tak też jest niewątpliwie. Bo wzroku nic nie zdoła zastąpić. A jednak jest u nas w kraju taki zakątek, gdzie żyje zgórą 200 osób niewidomych lub ociemniałych, które bynajmniej nie czują się nieszczęśliwe, lub też nieszczęście swoje potrafią znosić z nadzwyczajną pogodą ducha... budząc podziw zarówno wśród ludzi, którzy poświęcili swe siły, by służyć niewidomym i pracować nad niemi, jak i wśród tych, co przypadkiem zawitają do tego osiedla. Tym światem niewidomych są Laski. Miejscowość ta, położona w odległości kilkunastu kilometrów od stolicy na skraju puszczy Kampinowskiej, jest czemś tak odrębnem, tak zamkniętem w sobie, czemś tak cudownem, że porywa każdego, u każdego budzi zachwyt.

Świat niewidomych!

Tam żyją, kształcą się i pracują nad sobą ludzie pozbawieni światła. Niby najnieszczęśliwsi, a jednak tak nie jest. Kto raz zwiedzał Laski, zauważył na pierwszy rzut oka nadzwyczajną swobodę ociemniałych, ogromny zapał do pracy i co najdziwniejsze, zwłaszcza u maleńkich dzieci niewidomych — wielką radość życia.

U tych osóbek, pozbawionych wzroku, rozwijają się i kształcą, dochodząc do nadzwyczajnej wrażliwości i czułości inne zmysły, w pierwszym rzędzie dotyk, słuch. Praca to trudna, żmudna, wymagająca wielkiej cierpliwości i ucznia i nauczyciela.

Niewidomym służą siostry Franciszkanki Służebnice Krzyża. Uczą je wraz z fachowymi siłami nauczycielskiemi, pracującemi tam ideowo, nietylko poznawania świata zmysłowego za pomocą pozostałych zmysłów, ale uczą tych niewidomych stokroć ważniejszej umiejętności: pogodnego znoszenia przeciwności; uczą je pracy nad sobą, kształcą ich charaktery, a wszystko w duchu miłości. I ta właśnie Miłość jest charakterystycznym rysem Lasek. W tej pogodnej, pełnej radości i życia atmosferze wychowują się niewidome dzieci i młodzież, kształcą fachowo, by po dojściu do lat nie być ciężarem społeczeństwu, ale samodzielną pracą zarabiać na utrzymanie.

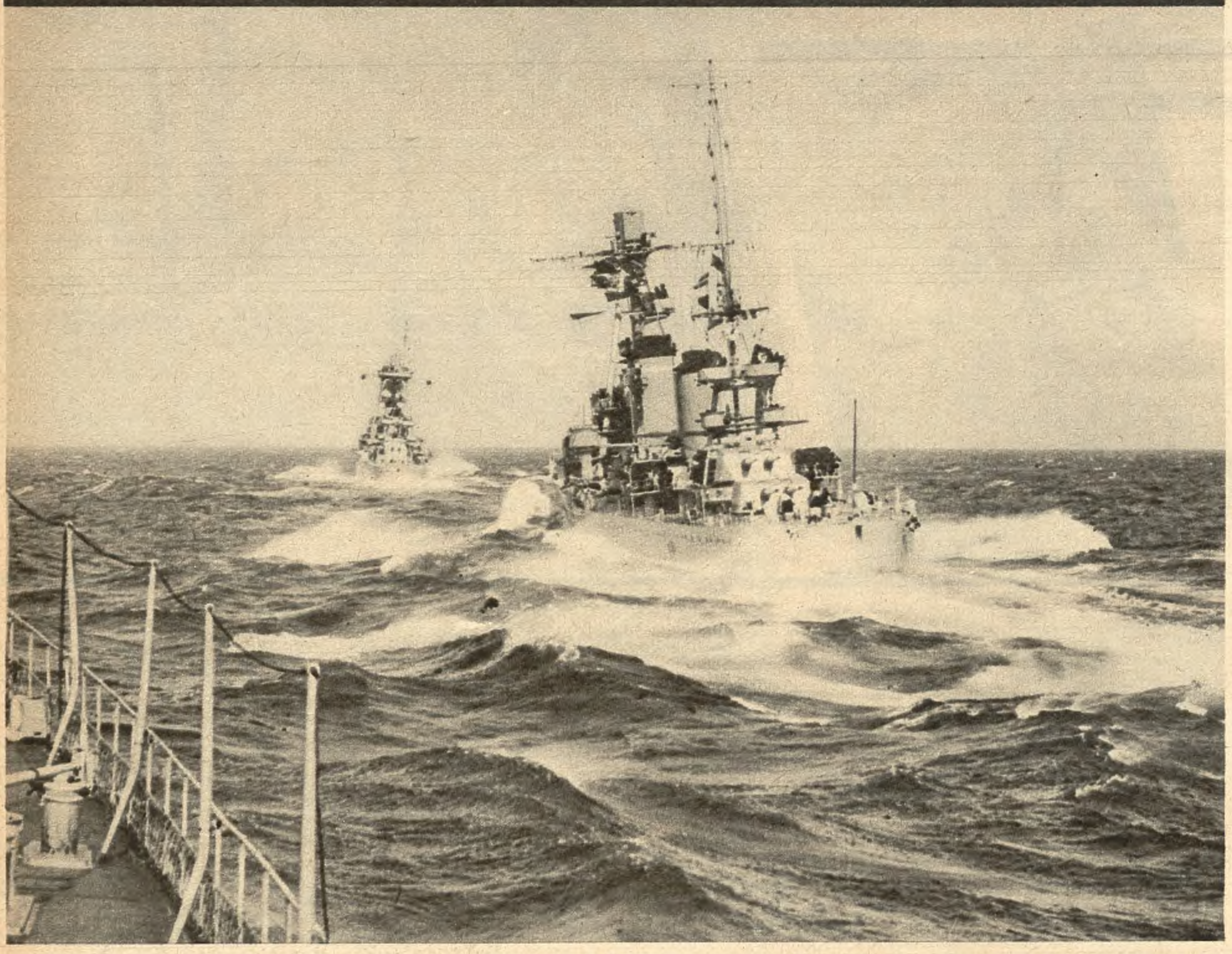
Praktyka wykazała, że niewidomi mogą być najzupełniej samodzielnemi jednostkami, niemniej wartościowemi, o ile nie więcej, od niejednego człowieka, mającego wzrok. Trzeba tylko długiej, cierpliwej, wytrwałej pracy. I pieniędzy. Bo bez nich trudno utrzymać tę liczną gromadkę. Trudno znaleźć bez nich wyżywienie, odzież, utrzymać budynki, zarządzać tem całem państwem niewidomych.

Laski utrzymuje Opatrzność Boża z ludzkiej dobroczynności. Co roku na jesieni ruszają siostry Franciszkanki na kwestę. Zbierają każdy grosz, jaki im dobrzy ludzie do puszki rzucą, bo to dla niewidomych dzieci, dla tych, którym wzrok trzeba czem innem zastąpić, by nie potrzebowały być drugim ciężarem...

W połowie listopada zbiórka taka odbywać się będzie na śląskiej ziemi. Oby dała obfity zbiór. Przecież tu chodzi o tak piękny cel!...

B. Si.

POWRÓT DO AFRYKI.

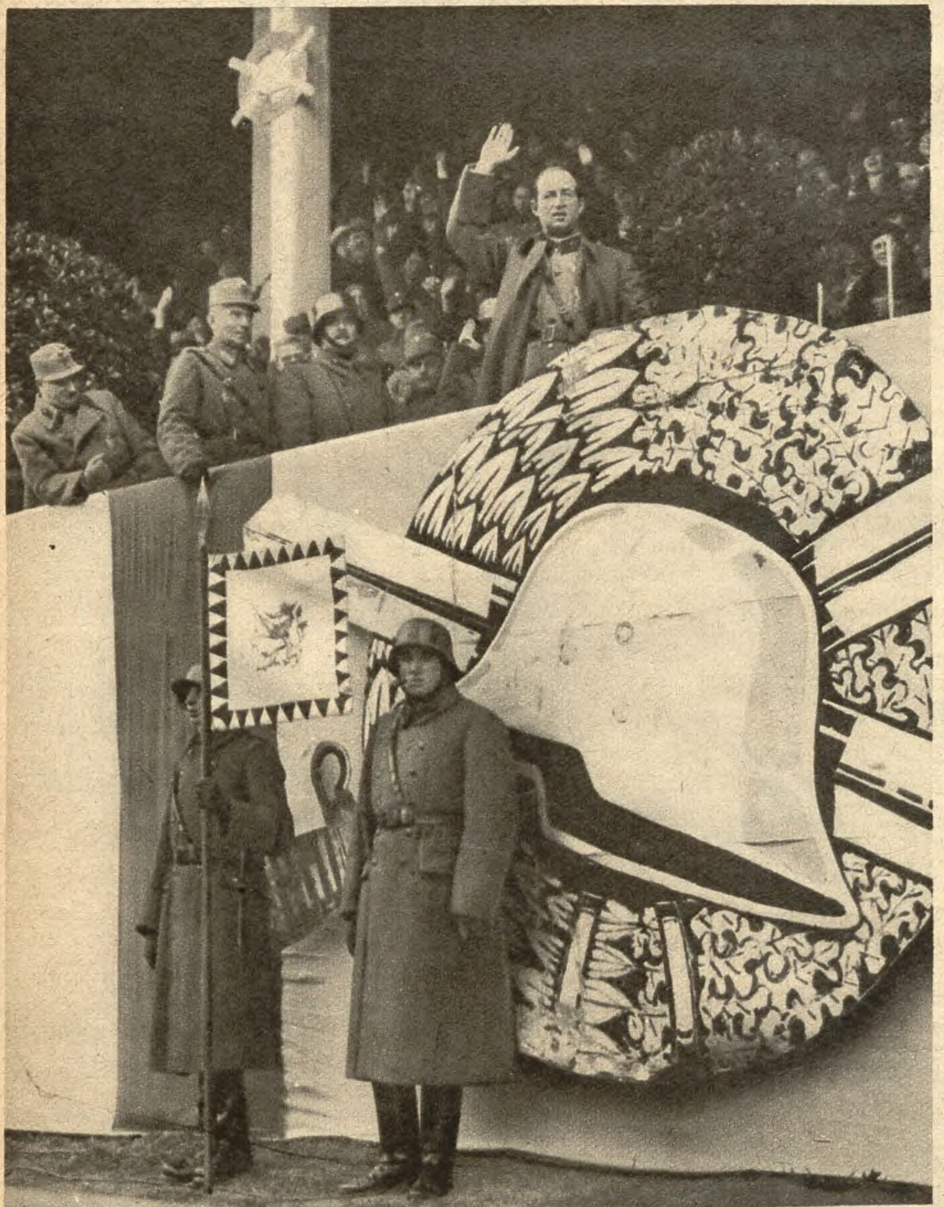


W tych dniach odpłynęły prochy marszałka Lyautey'a na pokładzie krążownika „Dupleix" z Francji do Marokka, gdzie zostaną złożone w monumentalnym grobowcu w Casablanca.

Marsz. Lyautey położył dla Francji niezapomniane zasługi jako kolonizator Marokka. Stanowisko generalnego rezydenta w tym kraju objął w r. 1912, w okresie niespokojnym, gdy trzeba było walczyć z powstańcami i z bandami tubylców, broniących swej niepodległości. Lyautey, mianowany marszałkiem w 1920 r., wywiązał się z tego zadania świetnie, podnosząc Marokko kulturalnie i cywilizacyjnie. Ostatnie lata swego życia spędził w zamku Thorey pod Nancy, gdzie przed rokiem umarł. Na zdjęciu pancernik „Dupleix" w drodze do Afryki ze zwłokami marsz. Lyautey. Konduktowi temu żałobnemu towarzyszyły włoskie okręty wojenne.

France-Presse, Paris

CHCE BYĆ REGENTEM.



Ostatnie przesilenie rządowe w Austrji było rozgrywką pomiędzy księciem Starhembergem, piastującym godność wicekanclerza a ministrem Feyem, który został usunięty z gabinetu, a temsamem odstawiony na ślepy tor. Ks. Starhemberg dąży wytrwale do tego, aby w Austrji po zaprowadzeniu monarchji objąć stanowisko regenta. W obecnych bowiem warunkach powrót na tron arcyksięcia Ottona jest niemożliwy. Zdaje się, że ambitny książę swój cel osiągnie, gdyż w całej Austrji daje się obecnie odczuwać nawrót do starych tradycyj habsburskich i do monarchizmu. Na zdjęciu książę Starhemberg, wygłaszający przemówienie na zjeździe drużyn ojczyźnianych w Linzu.

Keystone

Co nosi się w Paryżu.



Prześliczna bluza wieczorowa z metalowych łusek.

Warto obecnie przejść ulicami Paryża wieczorem czy w południe, by zrobić przegląd tego co się nosi obecnie w metropolji mody. A zaszły znów rozliczne zmiany tak w samej sylwetce, jak i w szczegółach ubioru pięknej pani.

Jedna z artystek, Elwira Popescu, ubiera o 6-tej wieczorem kostjum szczególnie zwracający uwagę. Kostjum ten wykonany jest ze złotawo-brązowego aksamitu. Spodniczka sięga do kostek, żakiet jest trzyćwierciowy. Wychyla się z jego zapięcia wspaniała chryzantema, kolosalnych rozmiarów, w kolorze różanego drzewa, która przyozdabia bluzkę.

Księżna Faucigny, należąca do najelegantszych kobiet Paryża ukazała się kilkakrotnie nad wieczorem w aksamitnym kostjumie brązowym o krótkiej spódniczce. Do tego toczek i mufek z soboli i piękne chryzantemy przy gorsie. Były to chryzantemy w kolorach mandarynkowym i brązowo-czerwonym.

Kwiaty do płaszczy i futer ożywiają monotonję zimowego ubioru. Wykonane bywają ze skóry, sukna, aksamitu itp. Do sukien wieczorowych z tiulu, lamy lub pailletów.

Do sukni popołudniowej nosi się torebki czarne ze skóry, jedwabiu lub aksamitu, oprawione na metalu, wykładanym masą perłową, sztrasami lub imitacją szyldkretu. Do torebki dostosowana papierośnica.

Buciki do sukni popołudniowej miewają zupełnie sportowy fason na niskim obcasie, ale wykonywane są z cieniutkiego aksamitu i obficie przyozdobione złotą skórką i złotemi sznurkami do sznurowania paru dziurek, też o złoconych kapslach.

Buciki wieczorowe mają duże klamry, powtarzane chętnie przy pasku u sukni.

Suknie wieczorowe zyskają nowe efekty przez oryginalne lamy w paski i kratki, co podnosi jeszcze walory kolorystyczne tych lśniących i mieniących materjałów. Krój ich jak najbardziej modelujący sylwetkę. Vionnet ukazała model, który miał tylko jeden skośny szef z tyłu sukni, a cała była udrapowana na postaci. Inna tualeta o zupełnie nagich plecach trzymała się na figurze bez żadnego ramiączka czy też wiązania wokoło szyi. Znacznie praktyczniej używać jest modnych łańcuchów z metalowych sprzączek, pailletów itp.

J. Z.



Kostjum z wełny przetykanej sierścią małpy i kołnierz z małp.



Torebka i pasek z metalowych blaszek do wełnianej sukni.



Obok: Suknia popołudniowa z fantazyjnej wełny niebieskiej z białem.

Marja Hessel

PIĘCIOPŁATNICA

POWIEŚĆ

13)

Od czasu do czasu spoglądali pytająco na Stanisława Grzebińskiego, ale on zachowywał zupełny spokój i złożywszy głęboki ukłon w stronę ławy oskarżonych i ławy obrońców, uśmiechnął się przyjaźnie do mających niepewne miny adwokatów.

Zadźwięczał dzwonek, dając znak, że nadchodzi trybunał. Wszyscy powstali z miejsc. Sędziowie wotanci i sędzia przewodniczący zajęli miejsca i rozprawa rozpoczęła się.

Dochodziła godzina dziewiąta. Zaledwie przewodniczący wypowiedział kilka pierwszych słów, woźny sądowy wprowadził listonosza.

— List polecony! do pana sędziego przewodniczącego rozprawy! — czytał listonosz, trzymając w ręku dość dużą kopertę.

Przewodniczący pokwitował odbiór i podniósł kopertę do oczu:

„Sprawa publiczna. Otworzyć na sali rozpraw i przeczytać głośno.

Do Pana Sędziego Przewodniczącego rozprawy przeciwko Florentynie Dęborównej. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu. — Sala rozpraw".

Na sali powstała wrzawa. Przewodniczący uciszył ją natychmiast, żądając bezwzględnej ciszy i rozdarł kopertę. Wewnątrz znajdowały się dwa listy: jeden krótki, adresowany do przewodniczącego, a drugi bardzo duży, złożony z kilku kartek a raczej wypisany na kilkunastu listowych blankietach delikatnego koloru błękitnego. Papier ten był wykwintny i pachnący. W środku tego listu, w samem złożeniu przez pół, znajdowało się damskie wieczne pióro, maleńkie cacko biurkowe.

Przewodniczący odłożył wieczne pióro i duży list na bok i ująwszy w dłoń list adresowany do siebie, wstał. Na sali zrobiła się kościelna cisza.

„Niesłusznie posądzacie Florentynę Dęborówną. Puście wolno tę dziewczynę, gdyż serce jej czyste jest, jak strumień górski, a winowajcy należy szukać w innej stronie. Nazwiska jego nie wskażę wam, choćby dlatego, że właśnie ja nim jestem. Lord Balfoor posiada list mój, przy którym swego czasu przesłałem lekarstwo dla córki jego, chorej na śpiączkę. Porównajcie tamto pismo z obecnem, a przekonacie się, że jest to samo.

Aby was ostatecznie przekonać o niewinności Dęborówny załączam list, pisany własnoręcznie przez lady Agnes. Oddajcie go matce, gdyż do matki pisała go na kilka godzin przed śmiercią. Przesyłam również wieczne pióro, które o ile wnioskuję z monogramu — należało zapewne do panny Balfoor

B. C."

Przewodniczący umilkł. Sala rozpraw huczała, jak ul przed wyrojem. Okrzyki podziwu i pytania krzyżowały się bezustannie, ale nad wrzawą tą i okrzykami dominował żałosny płacz kobiecy.

— Proszę o spokój — wołał przewodniczący, targając dzwonkiem.

Publiczność ucichła natychmiast.

— Czy jest obecna pani Marja Balfoor, matka śp. Agnes Balfoor?

— Jestem! — odpowiedział przerywany płaczem smutny głos kobiecy.

— Może pani będzie łaskawa podejść tu do mnie!

Za chwilę przy stole przewodniczącego stanęła lady Balfoor, w żałobnej czerni. Przewodniczący podał jej list, który miała napisać Agnes.

— Czy poznaje pani pismo swej córki?

Mary podniosła papier do oczu — i nagle zalała się łzami. Poczęła przyciskać list do serca i ust, krzycząc wśród spazmatycznych łkań: Agnes, Agnes moja! Agnes! Zapomniała, że patrzą na nią setki oczu. Zapomniała wogóle, że żyje. Upadła na ziemię i wiła się w ataku szaleńczej rozpaczy.

Z galerji odpowiedział jej histeryczny krzyk kilku kobiet i głośny płacz. Sędziowie spoglądali na siebie bezradni i wzruszeni. Gdy wreszcie Florentyna ukryła twarz w dłoniach i poczęła płakać jak dziecko, na sali stał się płacz powszechny; nawet mężczyźni ocierali łzy. Nagle z ławy świadków poderwał się wysoki, czarno ubrany mężczyzna — i pobiegł jak błyskawica w stronę łkającej lady Balfoor. Był to lord. Pochylił się nad żoną i uniósł ją z ziemi. Na znak przewodniczącego woźni szybko podali krzesło, na którem posadzono Mary. Jerzy głaskał ją delikatnie po głowie.

— Uspokój się, kochana, uspokój się!

Dygotała, jak w febrze. Ambasador wyciągnął list z jej kurczowo zaciśniętych palców i rzuciwszy nań okiem zwrócił się do przewodniczącego.

— Poznaję własnoręczne pismo mojej zaginionej córki, Agnes. Mogę to zeznać pod przysięgą. Poznaję również listownik z monogramem AB i naszym herbem rodzinnym. List pisany jest po angielsku. Czy pan przewodniczący pozwoli, że odczytam go, tłomacząc odrazu na język polski?

— Proszę! — rzekł przewodniczący.

Na sali zapanowała śmiertelna cisza. Wszystkie oczy zawisły na ustach lorda Balfoor.

„Mary, najdroższa ubóstwiana matko moja! Piszę ten list bez żadnej nadziei, by kiedykolwiek doszedł do twoich rąk, gdyż stąd, gdzie jestem, chyba tylko ptak się przedostanie, przelatując powietrzem. Jestem zamknięta wśród skał, gór i lasów, z których Boska chyba ręka wyrwać mnie potrafi. A jeżeli mimo wszystko otrzymasz kiedyś ten list, to mnie może nie będzie już wśród żyjących. Albowiem ja, Mary, nie wiem, ani gdzie jestem, ani też, co się ze mną stanie.

A jednak — czy uwierzysz mi? czy uwierzysz? tu, gdzie jestem znalazłam się zupełnie dobrowolnie. Nikt mnie do tego nie zmusił, przynajmniej fizycznie — nikt wobec mnie nie użył podstępu. Sama tu przyszłam. Ale jak? kiedy? zatraciłam zupełnie rachubę dni i nie wiem, ile ich upłynęło od owego wieczoru, w którym opuściłam Hotel Wielki.

Jest to fakt tak zdumiewający, tak przerażający w tej chwili mnie samą, tak niezrozumiały, że od pierwszej sekundy odzyskania przytomności usiłuję przypomnieć sobie, co się wówczas stało — wówczas, gdy świadomie i dobrowolnie opuściłam Hotel Wielki i uciekłam do lasu. Co potem było — nie wiem! Może spałam, a może byłam nieprzytomna! W każdym razie obecnie z dziwną bystrością przypominam sobie wszystko, co zaszło.

Był wieczór chłodny i ciemny. Od samego rana padał deszcz, a pod noc wzmógł się jeszcze. Pan Grzebiński przywiózł mnie z Zakopanego. Wysiadłam przed bramą, a on odprowadził wóz do garażu. Nie zważając na deszcz stałam na dziedzińcu, spoglądając w jasno oświetlone okna. Przez okno jadalni dostrzegłam Florentynę, krzątającą się żywo. Służba nakrywała właśnie do kolacji. Patrzyłam na nią długo, gdyż — jak zwykle — przykuwała mnie cudowna piękność tej nadzwyczajnej istoty. Gdy zniknęła mi z oczu, uczułam nagle nieprzezwyciężoną chęć spojrzenia w stronę lasu. Odwróciłam głowę, a potem odwróciłam się cała w stronę lasu, który wołał mnie do siebie zupełnie ludzkim głosem. I nagle uczułam, że muszę tam pójść! Jakaś dziwna radość i tęsknota za tym dziwnym lasem, opanowały mnie zupełnie. W tej chwili przypomniałam sobie, że Flora tak gorąco prosiła mnie, bym nigdy nie oddalała się sama z pensjonatu, ale był to jeden błysk. Na samą myśl, że ktoś mógłby mnie zatrzymać, poczułam wściekłość i gotowość oddalenia się przemocą, choćbym zabić miała stającego mi na przeszkodzie.

Z garażu wyszedł Grzebiński. Uświadomiłam sobie, że obecność moja przed budynkiem musi zdziwić go, więc natychmiast wpadłam w drzwi i udałam się do jadalni. Umyślnie przeszłam koło Flory wiedząc, że Grzebiński uwiadomi ją o mym powrocie. Uśmiechnęła się do mnie i rzekła: — „Dobrze, że wróciłaś już, bo na dworze bardzo jest brzydko". — Powiedziałam jej, że biegnę przebrać się. Wyszłam. Na korytarzu było pusto. Jak tylko mogłam najszybciej wybiegłam na dziedziniec. Serce biło mi w obawie, że spotkam kogoś, ale nie dojrzał mnie nikt. Obeszłam dziedziniec bokiem i poczęłam całym pędem biec w stronę lasu.

Mary, co się zemną działo! Czułam niewysłowioną rozkosz i radość. Lecz gdy znalazłam się w lesie, poczułam niespodziewanie straszną, obłędną trwogę. Może to były resztki świadomości? A potem stało się zemną coś dziwnego: uczułam na ciele dotknięcie miljonów rozpalonych szpilek, ołowiane kule zawisły mi u nóg, nie mogłam nawet ruszyć się. Wówczas na tle czarnego lasu i nieba dojrzałam, choć było już ciemno, dwoje oczu czarniejszych od nocy, a tak ogromnych, że przesłaniały sobą cały horyzont. Oczy te były rozpalone, jak płomienie, grające całą gamą pokus i obietnic, a jednocześnie rozkazujące i groźne. Ciągnęły mnie za sobą. Szłam ku nim powoli, ciężko, jak lunatyczka. Chciałam przesłonić twarz rękami, by nie widzieć tej zabójczej siły, ale coś, jak żelazna dłoń, odrzuciło mi ręce od twarzy. Nagle, w jednym ułamku uprzytomniłam sobie, że znam te oczy, że już widziałam je, że raz już uległam ich piekielnej sile, że raz już rzuciły w duszę moją rozkaz, któremu nie oparłam się: te same oczy zmusiły mnie swego czasu, bym wyjechała do hotelu Florentyny. Tak! to one wtedy kazały mi, a ja — bezsilna i bezwolna — musiałam spełnić ich wolę. Musiałam! Dlatego oparłam się prośbom twoim i łzom, gdyś błagała mnie o zaniechanie tego zamiaru. Było to w jakiś czas po zaginięciu owej młodej dziewczyny ze Lwowa! Mary! przebacz mi! ja dziś dopiero uświadamiam sobie to wszystko, dziś dopiero widzę, co się stało! — To były oczy tej Hiszpanki, Edyth Ferallano! Poznałam je! Gdy obie z Florą były w naszym domu po mojej chorobie, ona to — wywiódłszy mnie do ogrodu — jednem spojrzeniem rzuciła mi w duszę truciznę i kazała mi jechać do Hotelu Wielkiego! Nie byłam wstanie oprzeć się temu rozkazowi. Co to było? nie wiem! przysięgam ci, Mary, że nie wiem! Ale zaczynam przypuszczać, że... słyszę kroki w dalszych pokojach. Ktoś idzie do mnie. Prędko muszę schować list. Skończę go później, o ile...".

Lord skończył. Zapadła głucha i straszna cisza, której nikt nie był wstanie przerwać. Wszyscy trwali w osłupieniu, przerażeniu i żalu. Balfoor czas jakiś wodził oczyma po obecnych, jakby szukał kogoś w tłumie zebranym na sali. Potem zwolna schylił głowę i począł składać list Agnes równo, starannie i dziwnie długo. Widać było, że na tej bezcelowej czynności skupił całą swoją uwagę, by nie wybuchnąć rozpaczą, co mu w tej chwili paliła duszę, jak ogień. Tylko kredowa bladość twarzy i nerwowe skurcze mięśni na skroniach zdradzały, jaką straszliwą walkę wewnętrzną staczał w tej chwili ze sobą ten żelazny człowiek.

Natomiast lady Balfoor płakała rzewnie. Nieszczęśliwa matka gryzła palce, by stłumić łkanie.

Nagle w jednym kącie sali rozpraw buchnął płacz tak szczery, rozpaczliwy i żałosny, że sędziowie uczuli w kościach mróz, a publiczność poruszyła się jak las, w który wiatr uderzył. Wszystkie spojrzenia pobiegły ku ławie oskarżonych.

To płakała Florentyna. Obsunęła się na kolana i, klęcząc tak w ławie oskarżonych, kryła twarz w splecionych pod głową ramionach, tarzając się w bólu i udręce. Ta ambitna dziewczyna, która w najcięższych chwilach życia zachowywała równowagę i spokój, płakała teraz jak zbite i skrzywdzone dziecko, na cały głos, ze wszystkich sił swej udręczonej duszy. Wolałaby była postokroć usłyszeć z ust przewodniczącego wyrok śmierci na siebie, niż okropną pewność, że Agnes nie żyje już. Przytem rozdarła jej serce ta do głębi wzruszająca obrona zzagrobu. Florentynę ogarnęła jakaś święta cześć, uwielbienie i bolesna wdzięczność, pozbawiona zupełnie egoizmu, który obcy był jej czystej duszy.

Lecz zato po raz pierwszy wybuchnęła w niej gorycz i żal do tego człowieka, siedzącego naprzeciw w czarnej todze, który ją obwiniał o usunięcie Agnes, właśnie ją, co oddałaby chętnie wszystką krew, by móc wskrzesić Agnes, oddać ją rodzicom i narzeczonemu, który rozpoczynał dwudziestyósmy rok życia skroniami siwemi jak u starców.

Miarę boleści przepełniła straszna, druzgocąca wiadomość, że sprawczynią wszystkich nieszczęść była Edyth, Edyth Ferallano, jej ucieczka i osłoda w dniach tych okropnych wydarzeń. Jak to być mogło? Dlaczego to robiła? A więc dlatego napróżno szukała jej w dniu tym na ławie świadków, że winowajca uszedł przed ręką sprawiedliwości! Florentyna była moralnie zniszczona. Nie miała sił zaprzeczać, sprzeciwiać się. Odnosiła wrażenie, że już umiera, albo zapada w ciężki, koszmarny sen, z którego już się nie zbudzi.

Ambasador Balfoor spojrzał w jej stronę z wyraźną sympatją i współczuciem. Dostrzegł przy tej sposobności, że policjantom, pełniącym straż przy Florentynie, płynęły po służbistych i napozór obojętnych twarzach ciche łzy. Pobiegł oczyma dalej, by spotkać wzrokiem wynędzniałą twarz profesora Brony. Uśmiechał się do Flory szczęśliwy, że udowodniono niewinność istoty, którą kochał jak swoje własne dziecko, a w której szlachetność nie zwątpiłby nigdy, ani na sekundę.

Ze wszystkich stron sali płynęła ku oskarżonej ciepła fala życzliwości i współczucia, dająca się odczuć tak wyraźnie, że prokurator spuścił głowę i począł w milczeniu przeglądać akt oskarżenia, leżący przed nim na stole.

W tej chwili w ławie świadków podniósł się Stanisław Grzebiński. Jego wysoka postać i surowa blada twarz natychmiast zwróciły uwagę. On zaś poprosił przewodniczącego o pozwolenie złożenia nowych zeznań.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

sztuka i



ALICJA HALAMA

Bliższe szczegóły na str. 16-tej.
Fot. St. BRZOZOWSKI, Warszawa.

PUNIA...


Alicja Halama, gwiazda teatru rewjowego „Hollywood“ — w rewji „Wesoła Jesień“. Fot. St. Brzozowski — Warszawa

Były sobie siostry trzy, siostry trzy, siostry trzy...

I wszystkie trzy przyniosły ze sobą na świat wybitny talent w nogach.

Trzy siostry Halamy zaczęły wschodzić, jak wszystkie gwiazdy, trochę przymglone, mało kto o nich wiedział. Nikt nie przypuszczał, patrząc w swoim czasie na trzy szczupłutkie panienki u Maksima, czy na innych scenkach, że nie minie 10 lat, a wszystkie trzy zrobią świetne karjery. Nazwisko Halama stało się sławne głównie dzięki Perskiemu Oku. Pod kierunkiem mistrza Koszutskiego talent choreograficzny, ukryty w trzech siostrzyczkach, zaczął się rozwijać coraz bardziej; wkrótce jednak potem trójka ta się rozpadła. Każda panienka poszła swoją drogą i wkrótce wszystkie trzy wyszły zamąż.

Najmłodsza z nich była Punia, czyli Alicja. Dlaczego Punia? Dlatego, że w domu tak nazywano najmłodszą córeczkę. Przezwano ją najpierw Pączusiem, Pączkiem, Pączunią, a potem Punią. Siostry tak ją nazywały za kulisami i ta przedziwna nazwa już się przyjęła. Dziś Alicja Halama zwie się powszechnie Punią.

Imię to jednak bynajmniej nie odpowiada tej rozwijającej się coraz piękniej i jaśniej dziś niepospolitą urodą pani. Jest to bowiem niemal klasyczna piękność, temat godny pendzla najlepszego malarza. Odznacza się przytem nadzwyczajnym wdziękiem, jej ruchy są pełne godności i dystynkcji; krótko mówiąc, jest to kobieta, która w pełni na to miano zasługuje.

Alicja Halama początkowo tylko tańczyła, jak jej siostry. Kiedy obecnie, po pięciu latach nieobecności wróciła na scenę, zaczęła również śpiewać, niebawem zaś zacznie grać w filmie. Jak widać więc łączy ona obecnie w sobie talent choreograficzny, którym celują wszystkie trzy Halamy, talent wokalny, którym popisywała się przez pewien czas najstarsza, Zizi i talent filmowy, który doskonale rozwinął się u Lody Halamy, primabaleriny Opery warszawskiej.

Punia ma więc wszelkie warunki, by zdobyć wielką sławę. I niewątpliwie zdobędzie ją. Trzeba tylko, by znalazł się reżyser, któryby się nią szczerze zajął i rozwinął ukryte w tej aktorce zdolności.

Pierwsza rewja w teatrze „Hollywood“ pokazała publiczności warszawskiej Alicję Halamę w całej jej urodzie. Publiczność ta była zachwycona. Odezwały się wprawdzie pewne głosy krytyczne na temat nierozwiniętego jeszcze głosu, drugi program jednak w tym teatrze potwierdził, że najmłodsza Halama zajmie niebawem czołowe miejsce wśród warszawskich artystek rewjowych. Widać bowiem, że lekcje śpiewu u p. Zofji Kryńskiej nie pozostają bez rezultatów.

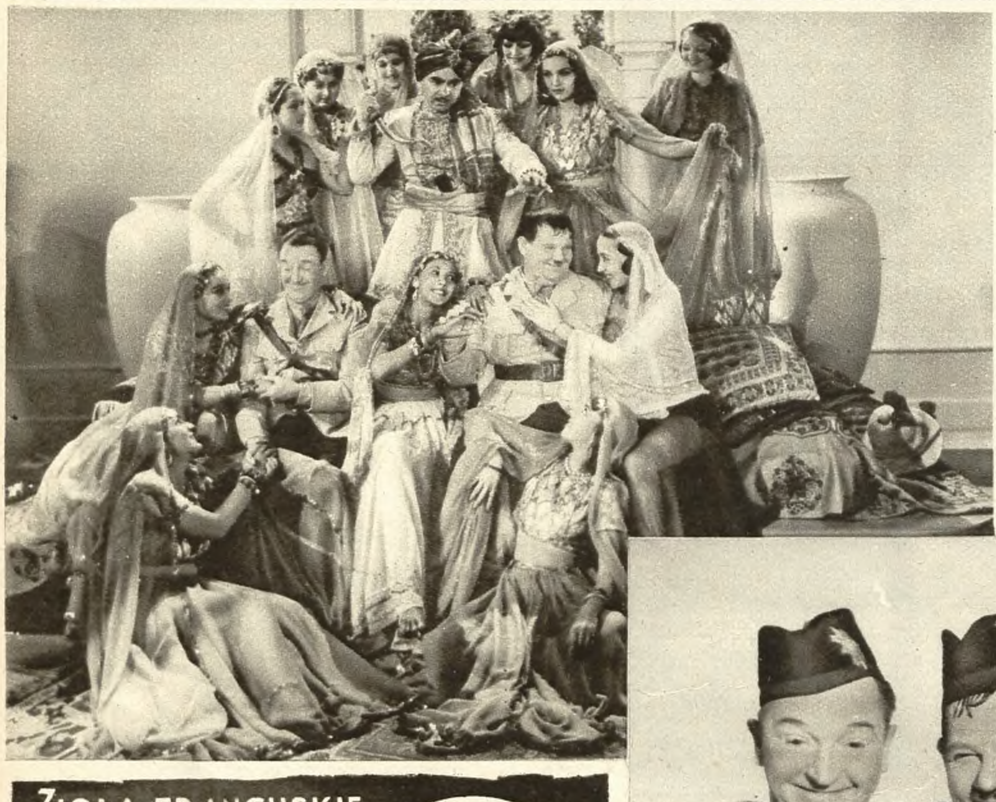
Czy Punia pozostanie w rewji? Kiedyś za kulisami zadaliśmy jej takie pytanie. Odpowiedziała krótko:

— Nie wiem, nie wiem, co będzie jutro, za miesiąc, za rok. Wróciłam do teatru, bo jednak ciężko jest żyć bez sceny...

Największem jednak pragnieniem jej jest film. Z prawdziwą też radością przyjęła ostatnio engagement do jednego z polskich obrazów, jaki niebawem zacznie się nakręcać.

Co będzie dalej, jak twierdzi sama Punia, nie wiadomo. A jednak powinno być wiadomo. Tak piękna artystka, obdarzona tylu zdolnościami, powinna zajmować już jedno z czołowych miejsc, szczególnie w teatrach rewjowych. Może bowiem stać się prawdziwą ozdobą rewji.

„INDYJSCY PIECHURZY“



FOT. „METRO“


Stan Laurel i Oliver Hardy, znani na całym świecie pod nazwą Flipa i Flapa, wystąpią wkrótce w nowej komedji filmowej jako „Indyjscy Piechurzy“.



„OSTATNI POSTERUNEK“



Scena z filmu „Ostatni posterunek“ z Claude Rainsem i Gertrudą Michael.
Fot. „Paramount“

„SZANGHAJ“



Loretta Young, jedna z najpiękniejszych aktorek amerykańskich, ukaże się w filmie p. t. „Szanghaj“ obok Charlesa Boyera. — Film ten już wkrótce pojawi się w Warszawie.
Fot. „Paramount“

„Kochaj tylko mnie“



Lidja Wysocka, bohaterka filmu „Kochaj tylko mnie“.
Fot. „Leo-Film“

„Oczy czarne“



Harry Baur odniósł bardzo wielki sukces w filmie „Oczy Czarne“, reżyserji Turżańskiego. Fot. „Parlofilm“


June Martel uwodzi słodyczą i spokojem.


Carlotta Monti, reprezentantka wampów.


Paulette Goddard, stuprocentowy typ wisusa.

Czem nas biorą...


Joan Bennett ma w sobie coś władczego, czem przykuwa mężczyzn do siebie.

Rzeczywiście! Czem nas biorą piękne twarzyczki filmowych artystek, promieniejących urodą i młodością wiosennych „ludzkich kwiatów?“... Co sprawia, że nazwisko Grety Garbo, Marleny Dietrich, czy też innej wielkiej artystki elektryzuje nas momentalnie, jak tylko je gdziekolwiek posłyszymy — każe wspominać niezliczoną ilość ich aktorskich kreacyj, w których dały nam tak wiele wzruszeń i przeżyć, jakże odmiennych od naszego małego, szarego podwórka codzienności...

Czem nas biorą?! Oto przedewszystkiem swą niezwykłą kobiecością, wydobytą i podniesioną zapomocą arkanów sztuki aktorskiej do wyżyn doskonałości. Następnie urodą, kształconą i pielęgnowaną systematycznie przez odpowiednią fizyczną zaprawę — która rzeźbi fidjaszowem dłutem nowoczesne piękno cielesne kapłanek Dziesiątej Muzy.

Wreszcie różnorodnością typów i charakteru aktorskiego. Przez ekran przewija się cały kalejdoskop postaci i twarzy, z których każda posiada odmienny, jej tylko właściwy, wyraz. Oczarowuje nas słodycz Margaret O'Sullivan, czy też wiośnianej June Martel — odurza posągowa i sugestywna zarazem piękność tajemniczej Grety — skłaniamy głowę przed Joan Bennett, kobietą o władczem spojrzeniu i geście — korzymy się pod urokiem sławnych „vampów“ srebrnej sceny — Marleny, czy też Carlotty Monti.

Nie sposób wymieniać wszystkie wielkie nazwiska w tak skromnych rozważaniach — ale lista tych wspaniałych kobiet jest długa, bardzo długa. I nie kończy się nigdy. Coraz to nowe nazwiska zastępują dawne, ginące powoli w niepamięci — całe szeregi jeszcze nierozpoznanych talentów i rodzajów charakteru aktorskiego czekają na swe odkrycie.

Gdyśmy poprzednio wymieniali „wielkie tragiczki“ i artystki „klasy dramatycznej“ — nie możemy również nie wspomnieć o wielkiej liczbie tych uroczych istotek, które uprzyjemniały nam niejedną smutną chwilę swym śmiechem i beztroską radością. Nie zapomnimy naprzykład nigdy o Colleen Moore, wspaniałym komiku w spódnicy o wielkich, czarnych oczkach i wiecznie zdziwionej, naiwnej buzi — o jej niezliczonych psotach i zbytkach, jakiemi nas w erze filmu niemego bawiła. Każdy obraz „Kollinki“ był nową bombą humoru i wesołości, owianą sentymentem i ciepłem jej kochliwego serduszka. Niestety — „dźwiękowiec“ podciął tę wybitną indywidualność aktorską, usuwając ją poza nawias dzisiejszych modnych artystek filmowych. Tak było również z wieloma ulubienicami publiczności, które królowały w epoce Wielkiego Niemowy i zamilkły w momencie, w którym ich pan i władca przemówił.

Nie opuścimy żadnego przedstawienia z rozkoszną Liljanką Harvey, chłopięcą Dolly Haas, lub niezrównaną Franciszką Gaal — dajemy się chętnie uwieść czarowi, jaki płynie ku nam z ekranu od wdzięcznej postaci Poulette Goddard, partnerki i towarzyszki... życia wielkiego Chaplin'a — patrzymy z zapartym oddechem na szalone, pełne „djabelskiego“ temperamentu wyczyny „płomiennej“ Klary Bow. Przez dwie godziny programu żyjemy z niemi i umieramy, kochamy i nienawidzimy, zabijamy i przebaczamy — słowem, przeżywamy wiele niezwykłych przygód dzięki tym uwodzicielskim czarodziejkom, które swym wdziękiem, urodą i talentem wysnuwają przed nami czarowną bajkę jakiegoś innego, niezwykłego życia.

Zacytowaliśmy kilkanaście nazwisk o sławie światowej, stojących wraz z innemi, niewymienionemi tutaj, na czele plejady pomniejszych sław. Co wieczór, gdy białawo-żółte światła latarń rozbłysną na ulicach miast — Dziesiąta Muza zaczyna prząść swemi srebrnemi nićmi Wielką Bajkę Filmu na wszystkich ekranach świata. Wtedy władzę nad nami obejmuje Kobieta Ekranu, rywalizując wcale skutecznie z brzydszą połową aktorskiego rodzaju — nawet w serduszkach kobiecych. Zdobyła ona to prawo władzy nad nami niemal że wstępnym bojem, a my z ochotą i radością poddajemy się jej bez żadnych zastrzeżeń.

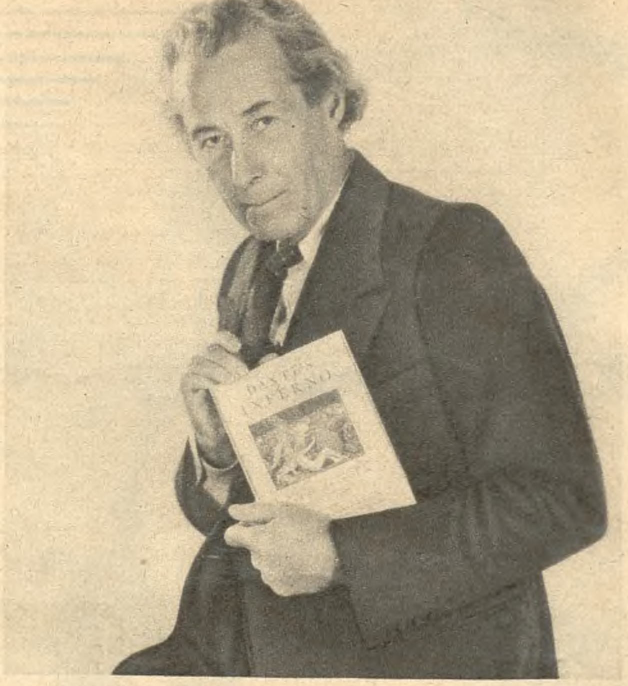
A. C.

„PIEKŁO"



Bunt w kotłowni morskiego olbrzyma... Scena z nowoczesnego arcydzieła filmowego p. t. „Piekło". Fot. „FOX-FILM".

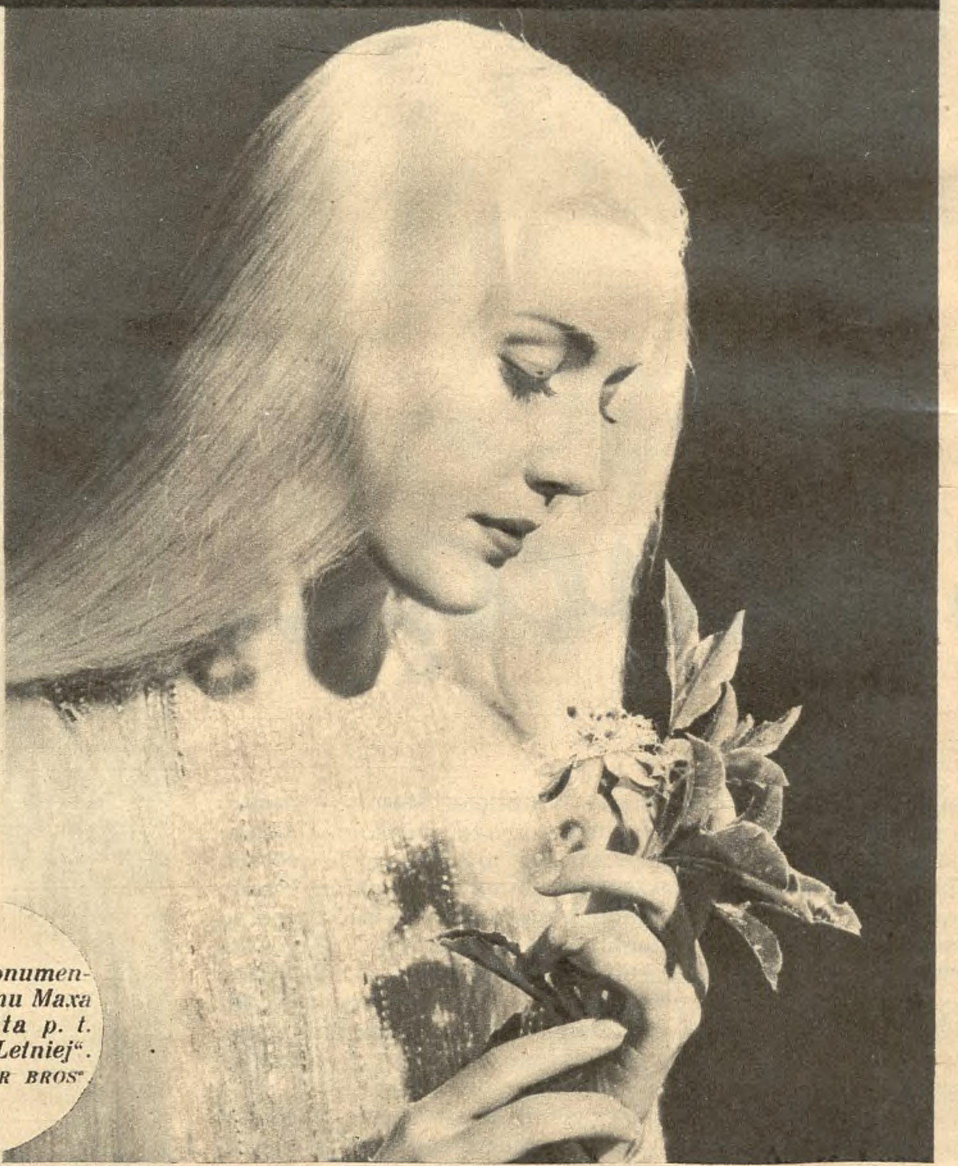
Na drugą połowę listopada zapowiedziano w Warszawie premjerę widowiska filmowego „Piekło". W rolach głównych występuje Claire Trevor oraz Spencer Tracy. Film ten jest nowoczesną inscenizacją nieśmiertelnego utworu Dantego i wzbudził zrozumiałe zainteresowanie. Odniósł on zagranicą, szczególnie zaś w Ameryce i Francji, olbrzymie sukcesy.



Henry Walthall, znakomity aktor, obdarzony nieprzeciętną inteligencją i talentem stworzył w monumentalnym filmie p. t. „Piekło" świetną kreację, za którą obdarzono go najwyższem wyróżnieniem Akademji Filmowej w Los Angeles.

„SEN NOCY LETNIEJ"





Sceny z monumentalnego filmu Maxa Reinhardta p. t. „Sen Nocy Letniej". Fot. „WARNER BROS".

KĄCIK KINO-AMATORA.

Z wielkiem zadowoleniem muszę stwierdzić coraz bardziej wzrastające zainteresowanie dotychczas niedocenianą kinematografją amatorską w Polsce.

Dużą rolę, a bodaj, że największą, odegrała w tej dziedzinie firma Kodak, przez usilną propagandę kina domowego i dzięki naprawdę przystępnym cenom na aparaty do zdjęć i projektory. Ostatni zaś wynalazek tej firmy, tj. systemu Cine Kodak Osiem, nietylko, że zrównał kinematografję amatorską z fotografją, ale wykazuje dużą nad nią przewagę.

Przedewszystkiem w eksploatacji jest tańszy od fotografji nawet w rozm. 6×9. Następnie, jako pamiętnik nie może być nawet porównywany z fotografją. Film daje ruch i odda ten sam ruch zupełnie wiernie nawet za dziesiątki lat. A okoliczności, w jakich była robiona fotografja z biegiem lat zacierają się. Czy każdy z nas nie chciałby widzieć siebie, jak się zachowywał, bawił, ubierał, jak wyglądał powiedzmy 10 lat temu. To wszystko właśnie daje kinematografja amatorska. Utrwala na zawsze te lata, za któremi tak się tęskni, opowiada, wzrusza i bawi tylko film własny z naszych osobistych przeżyć. Możnaby tu wymienić tysiące innych zalet. A najważniejszą jest, że każdy, kto pozwolić sobie może na fotografję, tembardziej korzystać może z kinematografji amatorskiej.

Z POZNAŃSKIEJ OPERY



Antoni Gołębiowski, tenor Poznańskiej Opery.
Fot. „Foto-Forbert" — Warszawa.



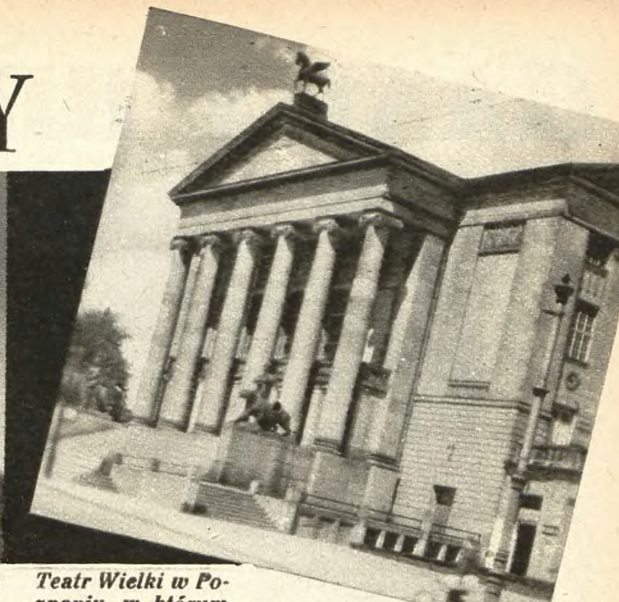
Adelina Czapska, artystka Opery Poznańskiej.



Dr. Stanisława Zawadzka, primadonna operowej sceny w Poznaniu.



Michał Sumicki, tenor Opery Poznańskiej.
„VAN DYCK" — Warszawa.



Teatr Wielki w Poznaniu, w którym mieści się Opera.



„Faust" Gounoda na scenie Teatru Wielkiego w Poznaniu. Scena z aktu II-go. Na zdjęciu od lewej: Janowska-Kopczyńska (Marta), Wraga (Mefisto), Marja Kisielewska (Małgorzata) i Woliński (Faust). Fot. J. Puciński — Poznań.



Bolesław Horski, artysta i reżyser operetki.



Anna Gretal, artystka Opery Poznańskiej.
Fot. M. Ryś — Poznań.



Roman Wraga, świetny bas sceny operowej w Poznaniu.

Polska cierpi na dotkliwy brak teatrów operowych, bo na przeszło 30-miljonowy naród są tylko dwie opery. Nic też dziwnego, że w miastach, gdzie znajdują się opery stałe, otaczane one są troskliwą opieką zarówno ze strony władz, jak i szerokiej publiczności. Dla Poznania opera jest oczkiem w głowie, specjalnie zaś w obecnym sezonie, kiedy dzięki sprężystej organizacji dyr. dra Zygmunta Latoszewskiego teatr ten posiadł zespół, którego zazdrościć mu może niejedna opera na Zachodzie. W skład zespołu wchodzi cały szereg artystów najchlubniej znanych na najlepszych scenach operowych za granicą. Nie sposób wymienić tu wszystkich, niech za cały zespół mówi jednak kilka nazwisk. Primadonną jest p. dr. Stanisława Zawadzka, śpiewaczka oper włoskich, w tem także słynnej La Scala, oper angielskich z Covent Garden na czele i scen operowych Holandji i Francji. Obok niej p. Adelina Czapska, śpiewaczka, która ostatnio odniosła znaczny sukces w Berlinie, gdzie występowała w obecności premjera Goeringa. Do tych dwóch znakomitych śpiewaczek dochodzi kilka znanych już Poznaniowi artystek, jak p. dr. Roessler-Stokowska, Marja Kisielewska, Marja Kaupe, Jadwiga Musielewska i inne.

Większe zmiany, niż w zespole artystek nastąpiły w składzie osobowym śpiewaków. Z nowych doszli znakomity tenor Gołębiowski, bas Roman Wraga, nieznany w Polsce tenor Michał Sumicki, oraz świetny śpiewak i świetny aktor Zenon Dolnicki.

Reżyserami operowymi są pp.: Marja Janowska-Kopczyńska, która ma bogate doświadczenie ze scen niemieckich, oraz niezawodny Karol Urbanowicz.

Podobnie jak opera, tak i operetka znalazły szereg nowych, nieprzeciętnych śpiewaczek i śpiewaków. Zaangażowano więc sopranistkę Halinę Dudicz, o pięknym głosie i efektownej aparycji, żywiołową subretkę Ksenię Grey, a z mężczyzn, doskonałego komika charakterystycznego Bolesława Horskiego, tenora Kazimierza Szerszyńskiego i innych. Reżyserami operetki są: Bolesław Horski i Józef Sendecki.

Balet pozostał pod kierownictwem Maksymiljana Statkiewicza, stanowisko primabaleriny zatrzymała nadal p. Zofja Grabowska.

W obecnej chwili opera poznańska jest już w pełni sezonu. Otwarto go operą znakomitego polskiego kompozytora, Ludomira Różyckiego p. tyt. „Beatrix Cenci", potem wystawiono operę Moniuszki „Straszny Dwór" w tak świetnem wykonaniu, że opera ta, zdawałoby się, już znana i ograna, wyszła na scenie Teatru Wielkiego jakby odnowiona i pełna nowych blasków. Jednak bezsprzecznie najlepszem dotychczas przedstawieniem było wznowienie opery Verdiego „Aida", w której wystąpili p. dr. Zawadzka, dr. Roessler-Stokowska, Zenon Dolnicki, Gołębiowski, Wraga i Urbanowicz. — W operze tej dopiero zabłysnęły w całym blasku wspaniałe głosy Zawadzkiej i Dolnickiego. Para ta stanowiła też ośrodek zainteresowania. Na temat Aidy ukuto w Poznaniu dowcipy, z których jeden zwłaszcza ma posmak aktualności. Zarówno Zawadzka jak i Dolnicki śpiewali po włosku, a przecież oboje kreowali role Etjopów. A więc Abisyńczycy śpiewający w języku ich śmiertelnego wroga!

Dalsze zamierzenia dyrekcji opery są bardzo śmiałe, ale energja dr. Latoszewskiego i wysoka kultura śpiewacza zespołu są gwarancją, że zamiary te zostaną zrealizowane, co w konsekwencji zapełniać będzie, jak dotychczas, salę teatralną licznymi słuchaczami.

H. S.



Dr. Zygmunt Latoszewski, dyrektor Opery Poznańskiej i Filharmonji.



Karol Urbanowicz, reżyser Poznańskiej Opery.

„6 LAT MIŁOŚCI".



Claudette Colbert występuje w nowym filmie wytwórni „Columbia" p. t. „6 lat Miłości"
Fot. „SFINKS".

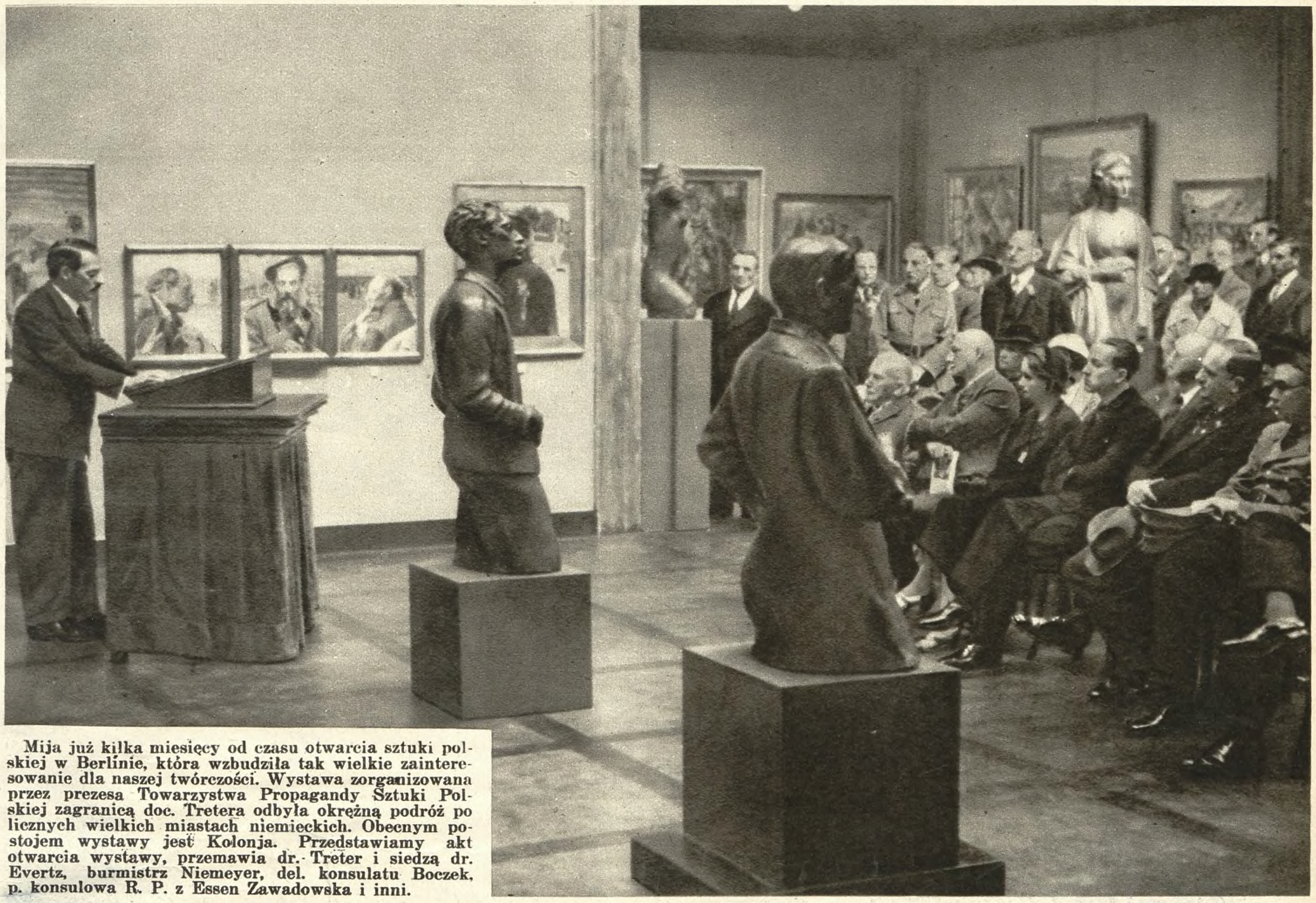
HANKA BROCHOCKA



utalentowana artystka Teatru im. E. Orzeszkowej w Grodnie. *Fot. „VAN-DYCK".*

KUPON Nr. 45 *upoważniający do losowania nagrody*

WYSTAWA SZTUKI POLSKIEJ W KOLONJI.



Mija już kilka miesięcy od czasu otwarcia sztuki polskiej w Berlinie, która wzbudziła tak wielkie zainteresowanie dla naszej twórczości. Wystawa zorganizowana przez prezesa Towarzystwa Propagandy Sztuki Polskiej zagranicą doc. Tretera odbyła okrężną podróż po licznych wielkich miastach niemieckich. Obecnym postojem wystawy jest Kolonja. Przedstawiamy akt otwarcia wystawy, przemawia dr. Treter i siedzą dr. Evertz, burmistrz Niemeyer, del. konsulatu Boczek, p. konsulowa R. P. z Essen Zawadowska i inni.

Rebus ...oby aktualny.

(Ułoż. Ks. L. Klementowski — Tarnopol — Klub Szaradzistów).

Do myśli wyrażonej w tym rebusie tęskni i wzdycha każdy — oby corychlej spełniła się!...

Oto początkowe litery wyrazów: P, b, e, w, p, c, t, t, n.



Jesienna melancholja.

(Ułoż. „Kasta" — Klub Szaradzistów.)

Dla skaleczonych smutkiem serc się zbliża
wtór-siedemnasta-pierwsza pora: Jesień,
gdy każde drzewo tren szkarłatny niesie
i „babie lato" dookoła krzyża
uprawia **tuzin-dziesiąty** boginek
i kraśne krople zdobią jarzębinę.
Niejeden znaczy Ją piętnem żałoby,
sześć-dziewięć-ósmej i rozpaczy zmazą...
...Niesprawiedliwie sądzą te wyrazy,
bo Jesień **trzy-dwa** purpurę na groby
a **raz-trzy-piąte**, jako kmieć uparty, —
w spulchnione łono **jedenastych-czwartych**.
Gdzież **sześć-szesnaste** i **ósme** do zniewag?
Słońce **trzynaście-dziewięć-pięć** obłoki,
jak stado owiec, rozpierzchłe przed smokiem,
a wiatr — łagodny melancholji śpiewak —
wciąż **jedenaście-siódmo** gra pasaże
na pierwszej lepszej fujarce w szuwarze.

A gdy nas plucha na dobre uwięzi,
niech **dwa-dziesiąty dwunasty-piętnasty**
rzeza **czternaste-czwarte** i **piętnaste**
przy drżącym blasku żywicznej gałęzi
i konstatuje, że w ciszy narasta
zorza **trzynastej-siódmej-siedemnastej**.

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza **t r z y n a g r o d y**:

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. XII. 1935.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 16 listopada 1935, wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 42:

1. Alarmy wojenne nie ucichają.
2. Włochy koncentrują siły na negusa.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 42 nadesłali:

G. Marcinkowska, Kartuzy; M. Adamczyk, Siedlce; Zb. Block, Poznań; Andrzej Staniszewski, Warszawa; Janina Mrówczyńska, Warszawa; Bogusław Mrówczyński, Warszawa; Antoni Ossowski, Poznań; Marjan Gołębniak, Poznań; K. Pycio, Pabjanice; Stefanja Szafrańska, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; Zofja Tryhubczakówna, Kraków; Janina Dobrowolska, Toruń; Zofja Fiutkowska, Warszawa; E. Rosenberżanka, Brzeziny; Roman Chromiński, Krzemieniec; **Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice (zł. 20.—)**; Jerzy Stefanowicz, Poznań; Marjanna Granusz, Poznań; Teodozja Calińska, Murowana-Goślina; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; inż. T. Kubiczek, Chorzów; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; Józefa Drabik, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Jerzy Zapiór, Kraków; Anna Loeglerowa, Lwów; Jan Maziarz, Ozorków; Józef Urban, Targanica; Helena Karcz, Targanica; Aleksander Miecznikowski, Opole Lubelskie; Teofil Sobecki, Poznań; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Konstanty Szugajiło, Wilno; W. Nose, Anin; Antoni Mieczkowski, Wilno; Jan Badura, Szopienice; „Bebe", Baranowicze; Feliks Brosławski, Baranowicze; Marja Gawryleni, Baranowicze; **Stanisław Walczyński, Częstochowa (zł. 10.—)**; Ludwika i Tadeusz Klisiowie, Warszawa; Otylja Dejówna, Przysucha; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Filek z Baranowicz; Wanda S.; Józef Kucznik, Katowice; Wandzia Zerbstówna, Żabikowo; Józef Ruta, Wieluń; Czesław Błażejewski, Ząbki; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Marjan Taras, Stryj; Zygmunt Łebek, Miechów; Wiktor Lewinson, Białystok; Stefanja Stawińska, Chorzów; **Helena Staniszowa, Krasnystaw** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. XII. 1935).

Nagrody otrzymali pp. Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice (zł. 20.—), Stanisław Walczyński, Częstochowa (zł. 10.—), oraz Helena Staniszowa, Krasnystaw (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. XII. 1935).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



RATUSZ W ZAMOŚCIU

Fot. rtm. R. JANKOWSKI — SUWAŁKI.